



Dziś w numerze:

Prawie wszystko o LESZKU MOCZULSKIM — kandydacie na prezydenta niepodległej Rzeczypospolitej

Opinie

Nr 37

22 listopada 1990

Cena 1800 zł

LISTOPADOWE REFLEKSJE

Ulice rojne, pełne młodzieży i nastroju demonstracji. Władze niemieckie bierne, choć jeszcze wszystkie posterunki, wszystkie zewnętrzne przejawy władz okupacyjnych, niby normalnie, w porządku i na miejscu. Na ulicach spotyka się umundurowane oddziały legionowe.

Rada Regencyjna w dniu 10 listopada po południu przekazała faktycznie władzę nad wojskiem Komendantowi Piłsudskiemu.

Noc z 10 na 11 zapada spokojnie nad ruchliwą do późnego wieczora Warszawą. Ulice, w posłuchu dla istniejących w tym czasie przepisów, pustoszały coraz bardziej. Warszawa spała snem spokojnym, opustoszały Plac Saski (później Marsz. Piłsudskiego) z olbrzymim soborem, świecił pustką i ciszą nocną. Gdzieś niegdzie błakaly się grupki wojskowych niemieckich, komentując nerwowo iż cesarskie władze niemieckie w Warszawie są już obalone, że wieczorem przyjechał z Berlina delegat „Soldatenratu”, pozbawił władzy gen. Besselera, który się schował... że w pałacu namiestnikowskim obraduje „Soldatenrat G.G. Warschau”...

Komendant Piłsudski przybywszy do Warszawy, zamieszkał u swego wypróbowanego zwolennika, znanego jeszcze z zamachu pod Bezdanami, p. Świrskiego, przy ul. Moniuszki 1/2, późniejszego sekretarza Naczelnika Państwa.

Komendant w zszarzałej kurtce legionowej. Na twarzy widoczny trud nieprzerwanej pracy i przeżyć od chwili wypuszczenia z więzienia. Za chwilę meldują się u Niego delegaci niemieckiego „Soldatenratu”. Naładowani są niechęcią do rozlewu krwi i najszybszym pragnieniem powrotu „in die Heimat”.

Pałac Namiestnikowski (dotychczasowa siedziba gen. Besselera) przedstawia typowy obraz narad siewu żołnierskiego. Było to między 1 a 2 w nocy. Wszędzie tu pełno śpiących lub głośno dyskutujących żołnierzy niemieckich, a w wielkiej sali odbywa się nerwowa narada pod przewodnictwem delegatów berlińskich i na poczekaniu wybranego przewodniczącego. Obrady i dyskusja stanowią szczyt chaosu. W rozmowach z przedstawicielami Komendanta, żądają by im zagwarantować całość życia itd. O to samo proszą dla tysięcy niemieckich młodych dziewcząt, w większości stenotypistek i telefonistek wojskowych.

Na własną rękę działające jeszcze dowództwo Polskiej Siły Zbrojnej, zgarnęło wczesnych godzinach rannych legionistami, niemiecką kolumną samochodową. Rozpoczął się dzień rozbrojenia.

Na ulicach Warszawy budziła się Polska...

Nad stroną niemiecką wisiała groza nazwiska Józefa Piłsudskiego. Na wydanie części dział w cytadeli zgodzili się Niemcy naciskani przez kompanię legionistów polskiego Wehrmachtu i wspomnieniem znanej im insurekcji Kościuszkowskiej oraz poczuciem, że oni w Warszawie swoją rolę już zakończyli.

opracował: **TADEUSZ BIELEWICZ**



Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem.

J. PIŁSUDSKI

Nr indeksu 368032



gen. STANISŁAW SOCHACZEWSKI

● Niedawno podczas spotkania z dr. NAJDEREM przypomniał pan słowa prezydenta BUSHA, iż nadzedł czas, aby Polacy którzy w Ameryce zarobili pieniądze, zdobyli wiedzę i doświadczenie, przyszedł z pomocą Polsce. Nie tylko jako inwestorzy, ale także jako ci, którzy, wiedzą jak funkcjonuje demokracja. Wskazał pan również na to, co trzeba zrobić, aby nie utracić zdobytych wolności i aby ludzie wytrzymali do czasu, kiedy zobaczą widoczne znaki poprawy. Sala przyjęła to oklaskami. Przedstawił się pan podwójnym nazwiskiem. Dlaczego?

— Jestem synem generała STANISŁAWA SOCHACZEWSKIEGO, dwukrotnego organizatora i pierwszego dowódcy 5 Pułku Ułanów. To właśnie mój ojciec poradził mi, abym użył naszego herbu — KORWIN — jako nazwiska.

Kontynuowałem tradycję rodzinną, we wrześniu 1939 roku jako dowódca plutonu Ułanów Zasławskich zatrzymałem kompanię piechoty niemieckiej, której tyraliera przekroczyła granicę Polski pod Muszynem. Dalej to już udokumentowana historia aż do bitwy o Kock i Syrokomle. Ułanów Zasławskich, którzy byli ze mną w akcji proszę o skontaktowanie się ze mną, mój adres: **Edward Sochaczewski-Corwin, Hotel Marriott, Warszawa.**

Przyjechałem powtórnie do Ameryki w 1946 roku. Ponieważ byłem inżynierem i pracowałem przed wojną w firmie IBM w Polsce, przyjęto mnie do pracy do IBM Research laboratory w Endicott, NY. Pierwszy mój patent ogłoszono pod nazwiskiem Edward J. Sochaczewski. W 1951 roku otrzymałem obywatelstwo USA. W Stanach poznałem też swoją żonę, Irenę Popielską. Ponieważ nie lubiła Nowego Jorku pojechalismy do Kalifornii. Po drodze wzięliśmy ślub w Wyoming. Proszę wszystkich ludzi teatru, którzy znali Irenę Popielską o skontaktowanie się ze mną na wspomniany już powyżej adres w hotelu.

W 1948 roku zostałem przedstawicielem maszyn IBM w Hollywood. To mi dało oparcie finansowe. W roku 1959 firma powierzyła mi pokaz pierwszego komputera z pamięcią dyskową Chruszczowowi. Odbędzie się to w fabryce San Jose. Stacje NBC i CBS transmitowały 6-minutowy pokaz na żywo, oglądało go 60 milionów ludzi. To zwróciło na mnie uwagę szefów firmy. Zostałem wyznaczony do otwierania rynku wschodniego w Europie. Sprzedałem amerykański komputer za Żelazną kurtynę. Zainstalował go ZOWAR w Warszawie pod kierunkiem inżyniera Andrzeja Targowickiego.

● Niedawno wspominał pan o planowanej podróży do Polski. Jaki jest cel pańskiej wizyty?

— W Polsce nastał czas wyborów prezydenckich. Chcę się dowiedzieć, który z kandydatów ma realny program i daje nadzieje, że potrafi tym programem podważyć Polaków do dalszych ofiar aż poprawi się produkcja, a ludzie zaczną naprawdę pracować zamiast być tylko obecnymi w pracy, aż do czasu wprowadzenia takich ustaw, które przyciągną kapitał zagraniczny do Polski. Jestem gotów poświęcić swój czas, podzielić się swoim doświadczeniem z tymi kandydatami, którym rzeczywiście będzie to pomocne.

Pani Maria Kubicka, która była moją sekretarką w Polsce, powiedziała mi, że powinienem zobaczyć się z Leszkiem Moczulskim. Jestem gotów sfinansować pokaz sposobu, w jaki przywódca może prowadzić dialog z ludźmi. Do Polski zabieram kasetę video z 9 minutową prezentacją, wyjaśniającą istotę sprawy. Żadnego gadania, żadnych obietnic. Jeśli zechcą skorzystać z mojej propozycji, proszę bardzo. Mam nadzieję, że kandydat, który zwycięży będzie mógł powiedzieć, że pan Edward Corwin wzywa wszystkich zdolnych ludzi w Polsce, by zaproponowali lepszy system. Wtedy będę mógł oferować licencję mojego patentu albo przystąpić do wspólnej pracy.

● Jest to niespotykany pomysł. Ile to pana będzie kosztowało?

— Stać mnie na to, żeby zrobić wstępny program i pokaz, a na tej podstawie złożyć ofertę już wybranemu prezydentowi, żeby zastosować ją w kampanii wyborczej do Sejmu.

Mam w tej materii doświadczenie. Przed rozmowami na Malcie napisałem list i doręczyłem wiceprezydentowi Quayle'owi. Przyrzekł on, że list przeczyta i jeśli uzna, że jest to coś co, prezydent musi wiedzieć przed odlotem, na tą wyspę, list pokaże.

W tym, co prezydent Bush powiedział na ostatniej kon-



Znana tancerka Irena Popielska wystąpiła w roli Betty w wystawionej przez brukselski „Théâtre Royal des Galeries Saint-Hubert” operetce Maxa i Manna „New York Baby”, zdobywając sukces u publiczności i szereg wysoce pochlebnych recenzji w prasie, jak „La Dernière Heure”, „La Nation Belge”, „La Réforme” i t. d.

Nawiązał Kontakt z Ludźmi

Rozmowa z EDWARDEM SOCHACZEWSKIM

ferencji przed wyjazdem na Malte, znalazłem wyraźne skomentowanie tematu, który poruszyłem w liście. Kiedyś to zostanie opublikowane, kiedy G. Bush na to pozwoli.

Prezydent Bush jest wielkim człowiekiem. Jego mowa inauguracyjna zawiera jego credo życiowe — „To make kinder face of the world and gentler the face of the world” to znaczy — „Uczynić oblicze narodu serdeczniejszym, a oblicze świata łagodniejszym”. To nie jest retoryka. To

nie jest hasło polityczne. Ten człowiek stara się walczyć o to w swoim życiu, co jest naprawdę ważne. A ponieważ ma wielkie doświadczenie, wie jak manewrować by czegoś dokonać w naszym systemie politycznym. Mam nadzieję, że w 1992 roku, gdy będzie ponownie kandydował na prezydenta użyje systemu Citizens Response, żeby nawiązać bezpośredni kontakt z obywatelami. Ponad głowami posłów, ponad środkami masowego przekazu, ponad lewicowymi dziennikarzami.



DON QUAYLE, EDWARD SOCHACZEWSKI, MARYLIN QUAYLE

1) **Imię i nazwisko:** ROBERT-LESZEK MOCZULSKI (używam tylko Leszek),

2) **data i miejsce urodzenia:** 7 czerwca 1930, Warszawa

3) **wykształcenie i praca naukowa:** Uniwersytet Warszawski — Wydział Prawa, magisterium w 1952, wydział historii od 1951, przygotowywanie doktoratu pod kier. profesora Stanisława Herbsta, po jego śmierci przewód doktorski na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, przerwany decyzją polityczną w 1972, na etapie kierowania pracą do recenzentów. Akademia Nauk Politycznych, Wydział Społeczno-polityczny w latach 1948–1951, oraz dodatkowa Sekcja Dziennikarska w latach 1949–1951 również na ANP, a po likwidacji tej uczelni w 1951, ostatni rok na Wydziale Dziennikarstwa UW.

4. **Zainteresowania badawcze:** trendy sekularne (procesy długotrwałe, przebiegające przez stulecia), geopolityka korelacje między polityką, a strategią oraz pokojowe współzawodnictwo potencjałów militarnych, czynniki gospodarcze w polityce, a z zagadnień szczegółowych historia Niemiec, powszechna historia najnowsza i współczesna (od przełomu XIX/XX w.), historia wojskowości.

5. **Praca zawodowa:** Pracę zawodową rozpocząłem w „Trybunie Ludu”, skierowany tam w lipcu 1950 r. na praktykę dziennikarską z ANP, ale po kilku tygodniach wyrzucony jako „wróg polityczny”. Po pewnej przerwie, pod koniec jesieni 1950 rozpoczynam pracę w „Życiu Warszawy” w dziale miejskim, gdzie zajmuję się informacją dotyczącą komunikacji miejskiej; wiosną 1953 r. zostaję zwolniony z pracy, wprawdzie nie natychmiastowo, a z wypowiedzeniem, lecz też z „przyczyn politycznych” (pisząc o spóźniających się pociągach, użyłem nazwy Katowice, a nie Stalinogród). Następnie pracuję w tyg. społeczno-literackim „Więść” do jego likwidacji w 1954, a potem w gazetkach zakładowych: w przedsiębiorstwie budowlanym, w fabryce telefonicznej i spółdzielczości pracy, za każdym razem wyrzucany po paru miesiącach. W 1955 podejmuję współpracę, a potem pracę etatową w tygodniku „Dookoła Świata”, równoległe na przełomie 1956/57 współtworzę miesięcznik „Radar”. W październiku 1957 przechodzę z „Dookoła świata” do Telewizji, ale w tym samym miesiącu jestem aresztowany. Po wyjściu z więzienia w 1958 r. przez krótki czas formalnie pracuję w TV, ale decyzją ówczesnego szefa Biura Prasy KC PZPR Artura Starewicza otrzymuję „dożywotni zakaz” pracy w dziennikarstwie. Mimo to „nielegalnie”, na polu konspiracyjnie utrzymuję się z doraźnej pracy dziennikarskiej, m.in. przy obsłudze informacyjnej Targów Poznańskich, a nawet udaje mi się w 1959 otrzymać etat w piśmie dla sprzedawców Ruchu pt. „Naprzód!” W 1960 r. przez kilka miesięcy pracuję w tygodniku ZMW „Zarzewie”. Równocześnie od 1959 r. współpracuję — pod pseudonimem Leszek Karpatowicz — z miesięcznikiem „Więź”, zamieszczając tam na przestrzeni kilku lat artykuły na tematy historyczne. W 1961 podejmuję pracę w tygodniku „Stolica”, początkowo pół jawnie (bez wymieniania mego nazwiska w składzie zespołu redakcyjnego); kieruję tam działem historycznym. Przez ponad piętnaście lat pracy w „Stolicy” szeroko popularyzuję tematykę niepodległościową, zwłaszcza przez materiały dotyczące Września, Powstania Warszawskiego i w ogóle II wojny Światowej, a także powstań narodowych i walk o niepodległość XVIII—XX wieku. Moja działalność publicystyczna i redaktorska prowadzi wielokrotnie do politycznych, „krótkich spięć”, ale ograniczają się one jedynie do parotygodniowego czy paromiesięcznego (jak w 1968) pauzowania w drodze przymusowych urlopów (bez prawa „pokazywania się w redakcji”); dopiero wiosną 1977 r., w związku z moim wystąpieniem jako jawny rzecznik Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela i redagowaniem opozycyjnego pisma „Opinia” zostaję zwolniony z pracy, ale w sposób przyzwoity i całkowicie niezależny od redakcji.

Poza publicystyką w prasie wydałem parę książek. Jeszcze w latach 1953 i 1954 ukazały się moje dwie prace reportażowe o kolejnictwie i kopalni rudy żelaznej. Działalność wydawniczą wznowiłem w połowie lat sześćdziesiątych, wydając pozycje z dwu dziedzin: historii oraz problemów polityczno-militarnych współczesnej Europy i Niemiec. Obok serii popularnych opracowań dotyczących II wojny światowej, zwłaszcza Września, wydałem obszerną historię armii pruskiej i niemieckiej od połowy XVII do połowy XX w., monografię Bundeswehry, obszerną pracę pt. „Dylematy — Wstęp do historii politycznej Europy zachodniej 1945—70”, w której

rozwinętem tezę o wejściu supermocarstwowości obu wielkich potęg w stan agonalny i o narastaniu głębokiego kryzysu w obozie radzieckim, co doprowadzi do zasadniczych zmian politycznych we wschodniej części Europy (książka ta poszła do drukarni w Gdyni zimą 1970/71, gdy cenzorzy mieli zupełnie inne kłopoty, niż przebijając się przez zawilą stylistykę nudnych rozważań historiozoficzno-politologicznych). Wreszcie, jako ostatnia, w 1972 r. ukazała się moja „Wojna polska.” — z tezą, że Polakom udało się w 1939 r. powstrzymać Wehrmacht, lecz dobiła nas armia radziecka. Ta książka wywołała wielki skandal, została wycofana z księgarń i bibliotek, a w następstwie przyniosła mi zakaz wydawania książek, egzekwowany bardzo starannie. Drugie wydanie „Wojny polskiej” wyszło dopiero w 1987 r. w Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie.

Odrębną sprawą jest moja działalność redakcyjna i wydawnicza w drugim obiegu. Na wiosnę 1976 r. chyba w kwietniu ukazała się moja broszurka (pod pseudonimem Natalii Naruszewicz) pt. „Geneza

MÓJ ŻYCIORYS

PRL” — wydana w ok. 300 egzemplarzach przepisanych na maszynie. Była to pierwsza pozycja uformowanego ostatecznie rok później „Wydawnictwa Polskiego”. W 1973 wydałem w tej samej serii i pod tym samym pseudonimem „Narodziny PRL”. W 1979 ukazała się programowa „Rewolucja bez rewolucji”, a następnie seria różnych prac politycznych: „Walki strajkowe w Polsce” (1980), „Plan stabilizacji gospodarczej” (1981), „Sytuacja” (1984), „Trzecia Rzeczpospolita. Zarys ustroju politycznego” (1985), „Niezłomność i polityka” (1986), „Krajobraz przed bitwą” (1987), „Moloch” (1988) i inne drobniejsze.

W kwietniu 1977 stworzyłem i redagowałem do czerwca 1978 r. miesięcznik „Opinia”, pierwsze jawne (z podaniem nazwisk redaktorów i adresu redakcji) pismo wydawane poza cenzurą. Od czerwca 1978 do 1980 redagowałem „Drogę” — teoretyczne pismo nurtu niepodległościowego, a ponadto na wiosnę 1979 byłem pierwszym redaktorem „Gazety Polskiej” — pisma informacyjnego KPN.

6) **Przynależność do organizacji społecznych i politycznych:** Od początku lat pięćdziesiątych członek Polskiego Towarzystwa Historycznego i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, od początku lat sześćdziesiątych członek i aktywny działacz Stowarzyszenia Autorów ZAIKS, w latach siedemdziesiątych członek władz ZAIKS, od marca 1977 działacz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, do czerwca 1978 — rzecznik ROPCio, od września 1979 r. — Przewodniczący Konfederacji Polski Niepodległej.

7) **Odnaczenia:** Srebrna i Złota Odznaka za Zasługi dla Warszawy, nadane przez Stoł. Radę Narodową w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski — nadany w 1987 r. przez Prezydenta RP na Uchodźstwie.

8) **Inne dane:** Od połowy lat pięćdziesiątych jestem związany z konspiracyjnym nurtem niepodległościowym (nn) — polityczną organizacją pilsudczyków, od końca lat pięćdziesiątych wchodzę w skład Kierownictwa Akcji Historycznej nn, w połowie lat sześćdziesiątych zostaję szefem KAH i wchodzę do kierownictwa nn, z początkiem lat siedemdziesiątych zostaję szefem ekipy przygotowującej utworzenie jawnej partii niepodległościowej, od 1973 kieruję pracami Konwentu — kierownictwa struktury przygotowawczej, a w 1974—75 przejmuję od gen. **Romana Abrahama** kierownictwo nn, ponadto dodatkowo od 1976 wchodzę w skład Rombu — kierownictwa konspiracyjnego Technicznego Nurtu Niepodległościowego — struktury stanowiącej podziemną bazę dla jawnej działalności. Od marca 1977 jestem jawnym rzecznikiem (wraz z **Andrzejem Czumą**) Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (do czerwca 1978), od przełomu 1978/79 kieruję pracami przygotowującymi powstanie Konfederacji Polski Niepodległej, a po jej oficjal-



Fot. DARIUSZ MAJEWSKI

nym utworzeniu 1 września 1979 r. zostaję jej Przewodniczącym. Na to stanowisko wybierają mnie kolejne Kongresy KPN: I — w lipcu 1980, II — w grudniu 1984 i III — w marcu 1989 r.

Po raz pierwszy zostaję aresztowany — na bardzo krótko — w 1946, po raz pierwszy zostaję osadzony w więzieniu w 1957 r. pod różnymi zarzutami politycznymi i postawiony przed sądem w 1958 pod zarzutem szkalowania PRL, lecz uniewinniony wskutek braku dowodów winy bądź braku znamion przestępstwa (przez sędziego **Mieczysława Szerera**) i zwolniony. W okresie 1977—80 byłem ok. 200 razy zatrzymany na 48 godzin. Od 21 sierpnia 1980 do 13 września 1986 r. przebywałem w więzieniu — z trzema przerwami: trzytygodniową we wrześniu 1980, pięcioletniową w czerwcu 1981 oraz półroczną na przełomie 1984—85. W tzw. pierwszym procesie KPN, trwającym od czerwca 1981 do października 1982 zostaję skazany na 7 lat więzienia, w drugim procesie KPN — w marcu-kwietniu 1986 — zostaję skazany na 4 lata więzienia. Po zwolnieniu w 1986 — parokrotnie zatrzymywany na krótko, dwu czy trzykrotnie na pełne 48 godzin. Po raz ostatni zatrzymany zostałem w początkach lipca 1989 r. W końcu sierpnia 1989 odmówiono wydania mi paszportu, ponieważ zagrażałoby to bezpieczeństwu PRL.

Antybolszewicki Blok Narodów (Anti-Bolshevik Blok of Nations) działa od 1943 roku. Początkowo zrzeszał przedstawicieli narodów bezpośrednio uciskanych przez Sowietów, stopniowo włączali się do niego również reprezentanci krajów uzależnionych, satelickich, zachowujących pozory wolności — włączali się właśnie po to, by tę obłudną grę pozorów demaskować.

Dzisiaj w szeregach ABN są więc zarówno przedstawiciele Ukrainy, Krajów Bałtyckich, Mołdawii czy narodów Kaukazu, jak i przedstawiciele Węgier czy Bułgarii. Z ugrupowań polskich z ABN współpracują reprezentanci ruchu niepodległościowego — Konfederacji Polski Niepodległej — której lider, **Leszek Moczulski**, brał udział w konferencji zorganizowanej w lipcu 1990 r. w Brukseli. Organem ruchu jest czasopismo ABN Correspondence, którego redaktorem naczelnym jest prezydentka ABN, reprezentantka Ukrainy p. **Sława Stećko**, wdowa po zasłużonym działaczu niepodległościowym.

Obok tytułu na okładce pisma wydrukowane są hasła: wolność dla narodów i wolność dla jednostek (po angielsku brzmi to jeszcze lepiej: Freedom for Nations! i Freedom for Individuals!) — streszczają one najlepiej podstawowe cele o jakie walczy ABN.

pagandowa uświadamiająca, że konflikt Armeński-Azerbejdżański podległ cichu przez Moskwę pragnącą uplasować się na wygodnej pozycji mediatorki. Sukcesem politycznym ABN był więc fakt, że w konflikcie między kaukaskimi narodami pośredniczyli — i to skutecznie — reprezentanci Litwy i Łotwy.

Tym i podobnym wyzwaniom polityki bieżącej poświęcone było spotkanie, które odbyło się w nowojorskim ośrodku ABN w czwartek, 11 października 1990 r. Spotkanie prowadziła — z wdziękiem i swadą — przewodnicząca ABN na obszar USA p. **Roxolana Potter**, bohaterką i główną referentką była jednak przybyła z Monachium p. **Sława Stećko**. W imponującym wiedzą i precyzją wystąpieniu p. Stećko zanalizowała aktualną sytuację polityczną, szczególnie uwzględniającą jawne i zakamuflowane akcje Kremla. Wnioski do jakich doszła napa-

bać się tego, że sprowokują wojnę z Sowietami, przynajmniej w tej chwili. Bo taka szansa nie będzie trwała wiecznie. Nie można dać czasu Sowietom, by się uporały z kryzysami, by unowocześniły rozpadającą się maszynę. Jeśli zachodnie kredyty wyciągną Rosjan z tarapatów — historyczna szansa przepadnie.

Na tym tle p. Stećko oceniła poczynania krajów wyzwolających się. Na uznanie zasługuje akcja Węgier, które zwróciły uwagę pani **Thatcher**, iż jej rząd inwestuje zbyt mało w Gorbaczowa. Przy okazji Węgry przypomniły Anglii i światu, że nie graniczą z Rosją, tylko z Ukrainą. Dziwi natomiast polityka rządu **Mazowieckiego**, który poprosił Rosjan o pozostawienie wojsk w Polsce. Niemcy nie są w tej chwili groźne dla Polski — Rosja jest zawsze groźna. Rzekoma prośba o pomoc jest w istocie prośbą o przedłużenie okupacji składaną w chwili, gdy okupant jest wręcz w krytycznej sytuacji, jest pójściem

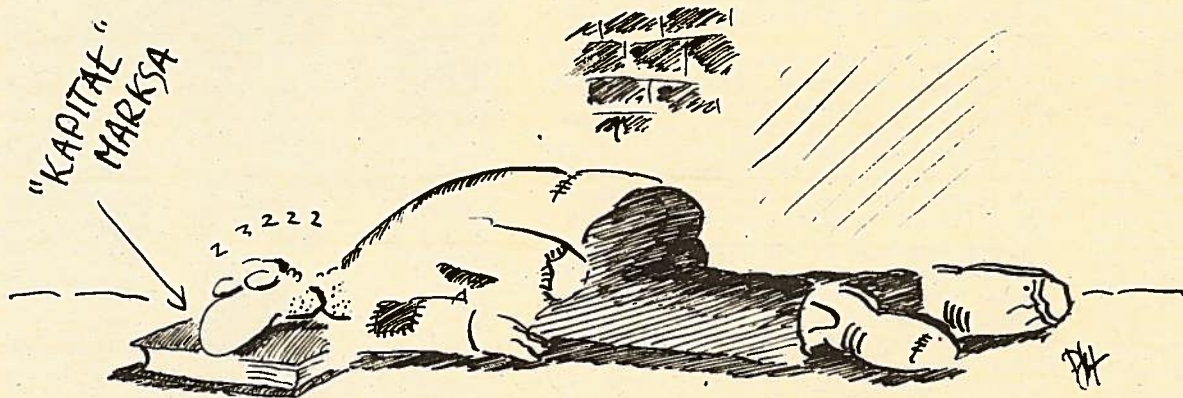
Zza oceanu

Montowanie

wystąpienia p. Stećko, w którym mówiła ona o niejasnych manipulacjach politycznych Kremla, wskazując zwłaszcza na niebezpieczną rolę organizowanych przez KGB tzw. „Interfrontów”. Pierwszy z reprezentantów Litwy zwrócił uwagę na to, iż żądania autonomii przez zamieszkałych na Litwie Polaków służą głównie interesom Kremla, jeśli nie są przez Kreml inspirowane. Analizując przebieg rozmów delegacji Litwy z **Ryżkowem** p. Ażulas potwierdził opinię p. Stećko o słabości Rosjan. Pierwszym krajem, który uzna niepodległość Litwy będzie prawdopodobnie Szwecja, z którą Litwa rozwija współpracę w ramach sojuszu państw bałtyckich. Rozczarowuje natomiast postawa Niemców, którzy wołą rozgrywać swoją partię z Moskwą i — niestety — Polaków, po których Litwini mieli prawo spodziewać się czegoś więcej niż niezobowiązujących wyrazów

Stronę polską reprezentowali na spotkaniu: dr **Antoni Lenkiewicz**, członek Rady Politycznej KPN, dr **Marek Ruszczyński**, reprezentant KPN na Stany Zjednoczone oraz — piszący te słowa — wasz sprawozdawca **Bohdan Urbankowski**.

Występując jako pierwszy, dr Lenkiewicz, podziękował p. Stećko za znakomite wprowadzenie do dyskusji, podkreślił też, że niepodległościowa opozycja w Polsce, zwłaszcza zaś KPN, podziela całkowicie jej oceny i jej oba-



Bieżąca działalność Bloku ogniskuje się głównie wokół tego, co tym wolnościom zagraża. Chodzi nie tylko o walkę z bolszewizmem niewolącym jednostki, lecz także o walkę ze spadkobiercami bolszewizmu i z problemami jakie w spadku po bolszewizmie narzucone zostaną wyzwalamym się narodom. Problemem najtrudniejszym będzie zagrożenie wolności — wzajemna walka, konflikty narodowościowe, graniczne, itp. ABN dąży do tego, by najświetlejsi przedstawiciele wyzwalamym się narodów już teraz nawiązali ze sobą kontakty, już teraz wykreślali kształt przyszłej polityki tak, by potem związki z emigracją przenieść na ziemię przez lata okupowane przez Sowietów. Do sukcesów ABN należało m.in. współorganizowanie demonstracji Ukraińców celem podtrzymania oporu Litwinów, ogromne znaczenie miała także akcja pro-

wały jednocześnie optymizmem i niepokojem. Przypadek zjednoczenia Niemiec, fakt że wbrew wcześniejszemu oporom Moskwy, po zjednoczeniu państwo to weszło do NATO — wszystko to dowodzi jednego: słabości Rosji. Gorbaczow — na razie przynajmniej — nie miał innego wyboru, musiał robić dobrą minę do złej gry i mógł najwyżej spierać się o wysokość „odstępnego” za NRD — utrzymanie tej półkolonii było już jednak ponad jego możliwości. Można było wprawdzie przypuszczać, że Sowietów sięgną po broń — ale fakt, że tego nie zrobili jeszcze bardziej potwierdza tezę, iż tego zrobić nie mogli. Są zbyt słabe, sparaliżowane wewnętrznym kryzysem a raczej wewnętrznymi kryzysami: politycznym, ekonomicznym i narodowościowym. Sukces Niemców powinien stanowić przykład dla narodów walczących o niepodległość, przekonuje, że nie powinny one

okupantowi na rękę. Ukraina i kraje bałtyckie są w tej chwili w stanie same oprzeć się niebezpieczeństwu sowieckiemu, tym skuteczniej można by się oprzeć wspólnie z Polską, Węgrami i innymi krajami Środkowej Europy.

Jakby podejmując to wyzwanie głos zabrał reprezentant Węgier — **Ernest Hoka**, przewodniczący Węgierskiego Parlamentu Bojowników o Niepodległość. Wskazał on na trudności wspólne wyzwalamym się narodów, przede wszystkim podkreślił problem polityczny: większość aktualnych liderów nie reprezentuje ludności Węgier. Popularność swoją zawdzięczając pertraktacjom z komunistycznym reżimem, nie zaś walce o przyszłe Węgry, ich pozycja — jak pozycja rządu Mazowieckiego — w Polsce — jest wynikiem przekrojów, wynikiem kompromisu z przeciwnikami, którego można i trzeba było pokonać. Fakt, iż tylko 30% ludności wzięło

wy. Problemem Polski jest to, że nadal jest u władz wielu polityków gotowych „służyć komunie”, że wychowani w szkole stalinowskiej działacze w rodzaju **Geremka**, **Mazowieckiego** czy **Kuronia** boją się pełnej niepodległości, gotowi są zadowolić się „pierestrojką” i liberalizacją bloku. W interesie krajów wyzwających się jest nie tylko oderwanie państw satelickich od imperium, lecz także rozprucie imperium — jak mawiał Piłsudski — „po szwach narodowościowych”. Dopiero wyzwolenie krajów okupowanych nadal przez Rosję gwarantuje niepodległość Polsce, Węgrom i innym krajom zależnym. Przechodząc do spraw międzynarodowych dr Lenkiewicz wezwał do zacieśnienia sojuszu z USA. Wypychane z Europy Zachodniej Stany Zjednoczone mają w tej chwili naturalnych sojuszników tylko w krajach Europy Środkowej.

Ze stanowiskiem dr Lenkiewicza polemizował — ad vocem —

bloku

reprezentant Litwy, przypominając, że jego kraj mógł liczyć jedynie na kraje skandynawskie i że ma nadzieję w przyszłości na większe poparcie małych państw sąsiednich, zwłaszcza Polski. Wielkie mocarstwo jakim są Stany Zjednoczone skłonne jest raczej do układów z innym większym mocarstwem z USA. Podobną opinię wyraziła także p. Stećko opowiadając się w pierwszej kolejności za sojuszem Europy Środkowej i przypominając, że jak dotąd prasa amerykańska sprzedaje głównie sowiecką propagandę, chce wierzyć w reformy Gorbaczowa i chce wierzyć, że w Europie Środkowej wolne wybory już się odbyły i że jest pełna wolność.

Dr Marek Ruszczczyński zwrócił uwagę dyskutantów, iż nie należy utożsamiać rządu Mazowieckiego z niepodległym rządem, że jest on wynikiem pertraktacji podobnie jak rząd Węgier i że — co zatem idzie — polityczne poczyny rządu m.in. w sprawie Litwy nie odzwierciedlają nastroju Polaków. Środowiska, które nadal są w opozycji, zwłaszcza zaś KPN, domagają się od Mazowieckiego większego zaangażowania we wspólną walkę krajów atelickich o niepodległość. KPN organizuje demonstracje domagające się uznania niepodległości Litwy. Za wspólną słabość krajów wyzwających się uznał dr Ruszczczyński fakt pozostawiania środków propagandy i informacji w rękach byłych komunistów. Ułatwia to rządowi powstałym w wyniku kompromisu z komuną manipulowa-



nie nastrojami społeczeństw, może wpłynąć także na wyniki przyszłych już demokratycznych wyborów.

chodniej, rynkiem taniej siły roboczej, dostarczycielem surowców. Wyzwanie ekonomii Zachodu zmusza do znalezienia własnej „niszy ekologicznej” w gospodarce świata, wspólna struktura — przewaga rolnictwa nad przemysłem — wyznacza kierunki poszukiwań w dziedzinie produkcji żywności. Jest to także szansa: w dobie postępu technicznego i lawinowego przyrostu ludności wyroby przemysłowe będą coraz tańsze, żywność coraz bardziej poszukiwana. Jeszcze poważniejsze wydaje się wyzwanie duchowe — konieczność naprawy spustoszeń jakie w psychice narodów okupowanych poczyniły lata okupacji sowieckiej. Bierność społeczeństw nie wierzących w wybory, lekkość polityków liczących na pieriestrojkę a bojących się niepodległości, to tylko najbardziej jaskrawe przykłady spustoszeń. Mniej widoczne a równie niebezpieczne są spustoszenia moralne, zdemolowanie świata tych wartości, które stanowią oparcie dla tożsamości narodów i dla godności jednostek.

Zabierając głos raz jeszcze p. Stećko podkreśliła przyjazne uczucia dla Polaków. Sojusz obu narodów oparty jest także na dobrze pojętym interesie jakim jest niepodległość. Ukraińcy są zainteresowani by Polska była wolna, by wyszły z niej wojska sowieckie — *bo tylko wolna Polska może być sojusznikiem Ukrainy. Wolność można wywalczyć tylko wspólnie, Rosja zawsze starała się poróżnić nasze narody bo tylko wtedy mogła je ujarzmić.* — Kończąc wypowiedź p. Stećko przekazała gorące życzenia dla **Leszka Moczulskiego**:

My, Ukraińcy z radością usłyszeliśmy, że Moczulski zgłosił swoją kandydaturę na prezydenta i życzymy Polakom jego zwycięstwa. Moczulski reprezentuje program gwarantujący Polsce wolność od wyzysku zewnętrznego i wewnętrznego, dlatego całym sercem chcielibyśmy, by wygrał on wybory.

BOHDAN URBANKOWSKI

Jako Rosjanin, zamieszkały od lat w Polsce i zauroczony unikalną polską kulturą, pragnę wypowiedzieć publicznie kilka osobistych uwag na temat kandydatury **Leszka Moczulskiego** na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Przyszły prezydent powinien posiadać, moim zdaniem, dwie podstawowe cechy:

- 1) mieć klarowną osobowość, tj. nie być mętniakiem,
- 2) być dynamicznym intelektualnie, czyli człowiekiem autentycznie inteligentnym, nie zaś przeintelektualizowanym półinteligentem pozującym na erudyte. Wszelkie ewentualne luki kompetencyjne mogą być z łatwością wypełnione przez mądrze dobrany sztab doradców.

Obydwie wymienione cechy Leszek Moczulski wydaje się mieć w pełnym wymiarze i dlatego

Nie ma alternatywy

go popieram z głębokim przekonaniem jego kandydaturę. Jedyne nie on jest w stanie poprowadzić Polskę ku dawnej sile i prestiżowi, która jest warunkiem sine qua non trwałego pokoju w Europie i świecie. Jedyne on może odbudować Polskę w granicach etnicznych, o jakie walczyli patrioci polscy podczas ostatniej wojny światowej, gdy na ich ustach rozbrzmiewała radosna pieśń: „*Wróci Gdańsk, Królewiec, Gdynia Bałtyk znowu będzie nasz Od Klajpedy do Szczecina*”.

Polskie morze weźmie straż”. Z tą Klajpedą to oczywiście przesada, ale nie ulega wątpliwości, że Polska powinna mieć dostęp do Bałtyku od ujścia Odry do ujścia Niemna. Premier **Mazowiecki** nie kiwnął nawet palcem w bucie w czasie swych całorocznych rządów, aby spowodować naprawienie krzywdy, jaką wyrządził Polsce w 1945 r. Stalin, pozbawiając ją należnych jej ziem północno-wschodnich.

Jedyne Moczulski może w następnej kolejności przyczynić się do powstania Federacji Polskiej od morza do morza jako niepokonalnego przedmurza Rosji.

Wszystko to sprawia, że wywołuje moje zdziwienie, a nawet zdumienie, niekiedy wręcz oburzenie, gdy słyszę głosy Polaków, usiłujące podważyć autorytet tego kandydata. Głosowanie przeciw kandydaturze Moczulskiego — to głosowanie przeciw Polsce ...

Dr inż. **Marian Susskin**

● **Byli opozycjoniści zanim wygodnie rozparli się w rządowych fotelach publicznie wyświadali się z przeszłości — jak się okazało — często komunistycznej. Dlaczego pan tego nie zrobił?**

— Bo mnie już dawno rozliczyli.

● **Zrobiono?**

— Moja wczesna kariera polityczna skończyła się na początku 1949 roku, potem odbywały się w paromiesięcznych nawrotach sądy nade mną, zakończone wyrzuceniem mnie z organizacji młodzieżowej, do której nigdy nie należałem oraz usunięciem na kilka miesięcy z Uniwersytetu Warszawskiego z Wydziału Prawa za wrogość wobec PRL.

● **Usunięty ze studiów? Jak to się stało, że jednak je pan skończył?**

— Dzięki nastawieniu profesorów, którzy potraktowali moje usunięcie tak jakby o nim nie słyszeli. Nie chodziłem na zajęcia, żeby się nie narażać na wściekłość miłośników ustroju, ale mogłem zdawać egzaminy. W ten sposób — będąc wyrzuconym — jesienią 1949 roku zdałem prawo skarbowe.

Na egzamin poszedłem z ciekawości. Na samym początku ostrzegłem, że mnie wylano, ale egzaminator nawet mnie nie chciał wysłuchać. Stwierdził, że w ogóle go to nie obchodzi i poradził, żebym nie spiesząc się oddał indeks do dziekanatu. Wtedy dopiero zrozumiałem. Nauka postanowiła oszukać pseudopolitykę. Cała sprawa wydała się dopiero po dwóch latach, akurat wtedy, gdy kończyłem studia.

Równocześnie z prawem studiowałem na tzw. Akademii Nauk Politycznych, gdzie na wszelki wypadek także nie chodziłem na zajęcia. Miałem więc dużo wolnego czasu, stąd zapisałem się do sekcji dzien-

nikarskiej będącej odpowiednikiem dzisiejszego wydziału dziennikarstwa. Tam rozpocząłem naukę od drugiego roku zdając po drodze egzaminy z pierwszego.

● **Podobno pierwszy artykuł opublikował pan w „Trybunie Ludu”...**

— W ramach praktyk studenckich przydzielono mnie do „Trybuny Ludu”, gdzie rozpisywałem reportaż kin i teatrów. Zrobiłem reportaż z hoteli robotniczych, który okazał się wielkim skandalem. Powiedziałem za dużo. Wyszło na jaw, że nie wszystko wygląda tak wspaniale, jakby to można było wywnioskować z prasy. „Głos Ameryki” zamieścił artykuł pt. „Nawet znany dziennikarz reżimowy L. Moczulski musi przyznać, że...” i tutaj w całości przytoczono mój artykuł. Potem wszyscy zaczęli szukać owego znanego i okazało się, że jest nim wyrzucony z uniwersytetu student prawa.

● **Pana pierwsze spotkanie z wymiarem sprawiedliwości?...**

— Sprawiedliwości? Prasowo pierwsza mnie osądziła „Trybuna Ludu” wyrzucając z redakcji, co z kolei zostało dobrze przyjęte przez „Życie Warszawy”, które stało się moją kolejną redakcją. Niestety ciągle widziałem za dużo. Gdy umarł Stalin i zmieniono nazwę Katowic na Stalinogród, wydrukowałem artykuł o pociągu, który miał odwagę spóźnić się ze Stalinogrodu do Warszawy. Dzięki temu usunięto mnie z „Życia Warszawy”. Później pracowałem w tygodniku społeczno-kulturalnym „Wies”, „Spółdzielczość”, a przez pewien czas — po moim bardzo krytycznym wystąpieniu pod adresem środowiska dziennikarskiego — zmuszony byłem do pisania w jakichś bardzo paskudnych pisemkach zakładowych np. w „Komunardzie” — miesięczniku załogi Zakładów Wytwórczych

Urządzeń Telefonicznych im. Komuny Paryskiej. Z kolei krytyczne pisanie w „Komunardzie” zakończyłem na sali sądowej. Później była redakcja „Dookoła świata” oraz pisemko Międzynarodowej Federacji Młodzieży Demokratycznej przekształcone następnie w „Radar”. Tam wydrukowałem reportaż z ZSRR pt. „Białe flagi na Czerwonym Placu”. Atak Komsołmskiej Prawdy”, mający charakter niekoniecznie wyłącznie geograficzno-poznawczy. Przez krótki czas pracowałem nawet w powstającej Telewizji Warszawskiej. Wtedy, po raz pierwszy trafiłem do więzienia, za konspirację. Za artykuł znaleziony w domu i przygotowany do wysłania na Zachód. To był październik 1957 roku. Moim oficerem śledczym był podporucznik Z. Pudysz. Oskarżono mnie o próbę oderwania części terytorium od przyjaźnionego mocarstwa. Na moje pytanie o jakie mocarstwo chodzi, usłyszałem, że to tajemnica państwowa. W związku z tym, że były to już czasy odwilży udało mi się wyjść z więzienia. Zostałem co prawda „uniewinniony”, ale otrzymałem drugi dożywotni zakaz pisa-

● **Studentem prawa był także premier Mazowiecki. Czy zetknął się pan kiedyś z nim osobiście?**

— Po raz pierwszy kiedy wybie-rano przedstawicieli do Ogólnopolskiego Związku Kół Prawno-Ekonomicznych. Zająłem wówczas miejsce nieznanego mi bliżej studenta prawa z III roku, T. Mazowieckiego. Po raz drugi, a właściwie po raz pierwszy spotkałem się w redakcji „Więzi”, po moim wyjściu z więzienia w 1958 roku.

● **Kiedyś współpracownicy, dzisiaj kontrkandydaci na urząd prezydenta RP?**

— Hm. Zawsze miałem problemy z Mazowieckim. Odrzucał prawie połowę moich tekstów tłumacząc, że są za ostre, pełne aluzji politycznych i zbyt ciętych uwag. Przelomowy był moment, w którym T. Mazowiecki zdecydował się zostać posłem. Próbowałem oponować tłumacząc, że przecież oni mogą później odpowiednio wykorzystać tę łaskawą propozycję. Jakiś czas później moja współpraca z „Więzią” stała się niemożliwa. Wyłączyłem w „Stolicy” w ówczesnych warunkach sformowanej z lu-

pod prąd

Rozmowa z LESZKIEM

nia — pierwszy był nagrodą za tekst o pociągu ze Stalinogrodu. Równocześnie wyrzucono mnie z telewizji, bo już nie było dla mnie pracy. Tymczasem tego zakazu przestrzegano, musiałem pisać pod pseudonimem, z powrotem w „Dookoła świata” i w innych.

dzi, którzy z różnych powodów tzw. politycznych przeszli już przez polskie więzienia.

● **Parę lat temu walka o niepodległość była szaleństwem...**

— Cała rządowa propaganda latami uczyła ludzi niesamodzielności. Walka o niepodległość mogła się kojarzyć tylko z polskim szaleństwem i przegraną. Tę linię polityczną reprezentowało ówczesne ugrupowanie rządzące czyli grupa puławska oraz związani z nią intelektualiści. Stąd dziennikarstwo było sposobem otwartego choć jedynie aluzyjnego powiedzenia „NIE”. Stąd też konflikty nurtu niepodległościowego z tzw. intelektualistami, dla których pojęcie niepodległości było całkowicie obce i niezrozumiałe. Działał Klub Krzywego Koła — środowisko prawie opozycyjne, ale pod patronatem grupy puławskiej. Po latach Jedlicki w książce o Krzywym Kole napisał, że Polska ówczesnych czasów była bardzo otwarta i liberalna, skoro nawet zwolennicy rządów sanacji mogli uczestniczyć w dyskusjach. Lata 60. były okresem wzmożonego przekłamywania historii, a w szczególności ataków na zwolenników nurtu niepodległościowego stopniowo coraz wyraźniej zaznaczającego swoją obecność.

● **Zanim powstała „Solidarność” powołano KPN. A jednak to nie pan przeskoczył stocznio-**



wy mur. Są jednak tacy, którzy twierdzą, że Wałęsa nie wierzył w możliwość wybuchu „Solidarności”, a pan był jednym z tych, którzy mu pomogli?

— To drobnostka. Napisałem kiedyś broszurkę dotyczącą metod kształtowania nastrojów strajkowych. Dyskutowaliśmy na te tematy. Można powiedzieć, że praca zawierała tezy, które potem rozwinąłem w „Rewolucji bez rewolucji”. Ogólnopolski strajk musiał zakończyć się porozumieniem z władzami, dzięki któremu byłoby możliwe powstanie związków zawodowych. To oczywiście było bardzo trudne, gdyż jednocześnie w tym samym czasie działał KOR — który stał na stanowisku, że takie rozwiązanie jest po prostu absurdalne i niemożliwe, że komuna nigdy nie pójdzie na takie ustępstwa.

● W kampanii wyborczej postuluje się pan terminem państwo prawa, twierdząc, że prawo winno być jedną z gwarancji niepodległości. Często zarzuca się, że KPN zbyt głośno akcentuje swoje racje a nawet łamie prawo?



Do niepodległości

MOCZULSKIM

— Jakie prawo? To nie jest takie proste. Metoda okupacji budynków, pochodna strajków stosowana jest od dawna, od 1981 jakoś nikt do tej pory nie powoływał się w takich przypadkach na konkretne przepisy ustawy karnej. Można twierdzić, że okupacja budynku jest zakłóceniem posiadania i można wystąpić do sądu o przywrócenie tego stanu. Kwalifikacja prawna strajku jako argumentu w dyskusji politycznej w Polsce także wyglądała rozmaicie.

● Gdyby pana wybrano na prezydenta od czego by pan rozpoczął swoje urzędowanie?

— Należy rozwiązać Sejm i Senat i przeprowadzić prawdziwe wolne wybory. Potem powołać energiczny rząd składający się z prawdziwych fachowców, zdolny do podejmowania szybkich i trafnych decyzji. Obecnie jesteśmy skazani na to, że decyzje wagi państwowej podejmowane są przez nieformalne gremia. Skutki takiej polityki są widoczne aż za dobrze.

● Nowy rząd powołany po przeprowadzeniu pierwszych naprawdę wolnych wyborów będzie musiał przyjąć kłopotliwy bagaż starych błędów. Czy można tego uniknąć?

— Oczywiście słaby rząd, słaby parlament zgodzi się na wszystko, aby dwuletnia praca nie poszła na marne, abstrahując od jej jakości. Tylko silny może być bardziej zde-

cydowany. Stąd też uważam, że pozycja prezydenta w przyszłej Polsce powinna być bardzo mocna, a rząd winien realizować jego wolę polityczną. W tym układzie rząd winien być dobierany wyłącznie pod względem kompetencji a nie opcji politycznych. Prezydent może jednak mieć opcję pluralistyczną. Sprawami opieki społecznej może kierować osoba o poglądach lewicowych sprawami gospodarczymi ktoś z kręgów prawicowych, itd. Nie może to być rząd składający się z całkowicie samodzielnych ministrów odpowiedzialnych za poszczególne odcinki działań państwa, ale rząd prezydenta.

● Silny prezydent, silny rząd, słowem wszechobylskie państwo z ministerstwem do spraw rodziny zagląającym pod łóżko?

— Ależ skąd. Telewizyjny gabinet cieni był swoistym sondażem nastrojów społecznych, pewną propozycją polityczną. Siła państwa nie może oznaczać wszechobecności, ale musi stwarzać poczucie bezpieczeństwa.

● Poczucie bezpieczeństwa daje stabilność gospodarczą, a nie posunięcia polityczne, które są uważnie śledzone przez bardzo wąską grupę społeczeństwa. Silne rządy w podupadłym gospodarzo państwie?

— Jesteśmy wystarczająco bogaci, by rozpocząć wielką prywaty-

zację majątku państwowego. W rękach prywatnych są fundusze w wysokości co najmniej 15 mld dolarów. Tyle na początek wystarczy aby stworzyć mechanizm propodażowy. Pierwsze skutki nowej polityki ekonomicznej powinny być widoczne w dość krótkim czasie. Nie oznacza to jednak, że w krótkim czasie można rozwiązać wszystkie problemy. Przebudowa systemu gospodarczego jest procesem. Najważniejsze, aby ten proces rozpocząć, aby uaktywnić społeczeństwo, aby mu stworzyć możliwości realizowania nowej wizji Polski. W tej chwili w Polsce nie ma dobrych warunków do prowadzenia działalności gospodarczej. Niewątpliwie jedną z przyczyn jest tandetny system prawny tworzący swoisty górsz niemożności. Trzeba go zmienić.

● Wielki kapitał zachodni szuka inwestowania w Polsce, chociaż rząd stara się go oswoić. Cierpimy na brak technologii. Jak przełamać tę barierę niechęci?

— Zagranica nie będzie inwestować w kraj, w którym sytuacja polityczna jest nie ustabilizowana, gdyż nie ma żadnych gwarancji, że podczas któregoś kolejnego wstrząsu politycznego porządnie na tym nie straci. Gdy te gwarancje stworzymy, staniemy się wiarygodnym partnerem. Niekoniecznie tylko dla zachodnich biznesmenów, ale także dla silnego, dobrze zorganizowanego kapitału dalekowschodniego.

● Pańska koncepcja porozumienia się państw międzymorza jest bardzo śmiała, a dla wielu zupełnie niezrozumiała. Jej realizacja oznaczałaby wprowadzenie nowej koncepcji polityki zagranicznej. Czemu ma to służyć? Czy to jest naprawdę niezbędne?

— Polacy nie zauważają zagrożenia ze wschodu. Nie myślą perspektywnie. Związek Radziecki z pewnością będzie dążył do odbudowania dziś zagrożonej mocarstwowej pozycji. Za jakiś czas może mu się to udać i wtedy znów może stać się dla nas niebezpieczny. I nie tylko dla nas, także dla Ukraińców, Białorusinów, Czechów, Słowaków.

● Nie obawia się pan Białorusinów?

— Polska dyplomacja jest niewiarygodna. Szuka kontaktów dyplomatycznych w taki sposób, aby ich nie znaleźć, gdyż ciągle ogląda się za pośrednikiem, za Moskwą. Przecież to nie Białorusini zażądali Białegostoku tylko rosyjscy funkcjonariusze na Białoruś. Polski rząd za sprawę najważniejszą uznał dobre stosunki z Moskwą, a skoro tak, to nie jest dziwne, że w ten sposób kształtuje politykę zagraniczną. Oczywiście zmiana rządu, zmiana polityki pozwoliłaby odzyskać wiarygodność. Jednak działanie w ten sposób zawsze jest dużo trudniejsze, obciążone przeszłością. Podobnie w stosunkach z innymi państwami. Gdybyśmy energicznie zaprotestowali przeciwko rozbijaniu demonstracji w Pradze, Czesi co prawda byliby wściekli, to dziś nasze stosunki nie byłyby obciążone nieufnością. To samo dotyczy stosunków z Litwą.

● Pańska wizja silnej Polski różni się zasadniczo od prezentowanej przez obecną władzę. Jest pan więc nadal w opozycji!

— Płynąłem zawsze pod prąd. To niewygodne ale czy można inaczej dotrzeć do niepodległości?

Rozmawiała:
KATARZYNA PIETRZYK



Nie ty Z prezydc

- Z Georgem Bu
- Z żoną Marią
- Z córką Elżbie
- Z samym sobą
- Z psem Rumpł



Zdjęcia: E. CIOLEK, P. RUDZIŃSKI

e tylko Z ydentem

em Bushem
larią
Elżbietą.
i sobą
Rumplem





Leszek Moczulski oraz Krzysztof Król w krypcie Piłsudskiego na Wawelu (wrzesień 1986) w drodze po opuszczeniu więzienia.

Jeszcze wczoraj o KPN

„(...) KPN cechuje wręcz zoologiczna nienawiść do Polski Ludowej, ustroju socjalistycznego i Związku Radzieckiego (...). W ujęciu Moczulskiego Polska socjalistyczna nie legitymuje się jakimkolwiek dorobkiem w okresie minionego trzydziestolecia. Z błędów i deformacji jakie miały miejsce w procesie budownictwa socjalistycznego L. Moczulski wyprowadza wniosek, że społeczno-gospodarczy i polityczny system socjalizmu jest „nie-reformowalny” (...). Głównym celem działalności KPN (...) było zerwanie jedności sojuszniczej ze Związkiem Radzieckim... Wiemy przecież dobrze, że jako naród i jako państwo możemy istnieć i rozwijać się tylko w ramach braterskiej wspólnoty socjalistycznej (...). Antynarodowe w swoich konsekwencjach zamiary przywódców KPN nie uwzględniają choćby geopolitycznych przesłanek warunkujących sytuację Polski... Tylko Moczulski jego ekipa uważają, że mogą ignorować podstawowe interesy państwa i narodu (...).”

„Fakty i komentarze”. Do użytku wewnątrzpartyjnego. 20 marca 1981. „Jeszcze raz o KPN”.)

„Dążąc do rozbudowy za granicą bazy dla działalności dywersyjnej przeciwko krajowi KPN nawiązała również ściśle kontakty z K.Z. Hanffem, przywódcą terrorystycznej organizacji Free Poland... Organizacja ta stawia sobie za cel „walkę wszelkimi środkami z komunizmem w Polsce i w innych państwach” i ściśle współpracuje z różnymi nacjonalistycznymi ugrupowaniami terrorystycznymi.”

„Fakty i komentarze”, „Jeszcze raz o KPN”, 20 marca 1981.)

„(...) Kierownictwo tej organizacji podejmowało wysiłki zmierzające do powiązania KPN z zagranicznymi organizacjami działającymi na szkodę interesów PRL (...). Najwcześniej Leszek Moczulski nawiązał kontakty z Jerzym Giedroyciem z paryskiej „Kultury”... Wsparcie materialne uzyskał też Leszek Moczulski z emigracyjnego Ośrodka Legalistycznego. Ośrodek ten tworzą emigracyjne ugrupowania na Zachodzie wchodzące w skład „rządu polskiego” w Wielkiej Brytanii i tzw. „Funduszu Wolnego Słowa.”

Marian Reniak, KPN, Warszawa 1982, s. 60—61.

„L. Moczulski, wykształcony na prawie rzymskim, nie był zbyt ostrożny w swoich wypowiedziach. Zwłaszcza po spożyciu mocniejszych trunków popisywał się znajomością łaciny i mawiał: pecunia non olet (pieniądz nie śmierdzi), pecunia imperare oportet, non servire (pieniądzom trzeba rozkazywać a nie służyć)...”

M. Reniak, KPN (1982) s. 37.

„Motyw nienawiści często przewija się w pismach Konfederacji. Tak często, że niewolnikowi reżimu, jak ja, ciarki po plecach chodzą. Jeżeli Moczulski cytuje F.M. Rakowskiego („głównym przeciwnikiem politycznym PZPR jest każdy, kto pragnie na nowo otworzyć dyskusję nad stosunkami z ZSRR”) albo S. Bratkowskiego („tylko nasza partia może wyprowadzić kraj z obecnego, głębokiego kryzysu”) — to po to, żeby im nawymyślać: „w tym rzucnym na kolana społeczeństwie jest jeszcze wielu takich, których horyzont obejmuje tyle, ile można

myłka ta stała się jednak źródłem krzywdzących dla Moczulskiego pomówień o antysemityzm.

„Kwintesencja tego już nie tylko antypaństwowe ale i antypolskiego stanowiska kierownictwa KPN (...) musi budzić oburzenie każdego uczciwego obywatela naszego kraju”.

Daniel Luliński, „Cała nadzieja w Strausie”, Trybuna Ludu 27 XI 1980.

„(...) Jak pisał „Żołnierz Wolności”, KPN nie ma żadnych praw, aby pretendować do miana organizacji patriotycznej, albowiem powstała z woli zagranicznych służb specjalnych i pod ich kontrolą. Organizując KPN jako jeden z wysuniętych przyczółków, służby te wykorzystały do tego celu podstawione agentury.”

„(...) Na konferencji prasowej w MSZ PRL, przeprowadzonej w styczniu 1982 roku, płk Z. Wistocki podał do wiadomości, że w sierpniu 1980 roku w mieszkaniu agentki CIA L. Sternberg w War-

zobaczyć, bijąc czołem o ziemię”... Ktos powie: nieodpowiedzialny człowiek (...). Pastora Jonesa z Gujany też wielu uważało za nieszkodliwego wariata.”

Marta Wesołowska, Konfederata totalny, Polityka 20 IX 1980 r.

„KPN była tworem szkieletowym (...) trudności w organizowaniu „partii” świadomie stwarzali korowcy. Tuż po utworzeniu KPN wystali za granicę ostrzeżenie, że Moczulski jest... agentem Moskwy. Po aresztowaniu grupy przywódczej KPN został powołany tzw. Komitet Obrony Więzionych za Przekonania (...). W przypadku Regionu Mazowsze, opanowanego całkowicie przez korowców, poparcie dla owych komitetów do końca było prawie żadne. Nie mieli żadnego interesu w bronienu kapeenowców.”

płk. MSW Tadeusz Zalewski w rozmowie z M. Reniakiem, KPN, s. 19.

„Czy ktokolwiek — poza ogarniętym antysemitycznym amokiem kretynem — mógł w 1968 roku uwierzyć, że usunięcie obcego ciała, tzw. grup syjonistycznych — doprowadzi do radykalnej poprawy sytuacji (...). Dopiero po wyjściu z więzienia dowiedziałem się, — że współautorem tych tekstów¹⁾ — przyjąłem je jako kopanie leżących i bezbronnych — był Leszek Moczulski.”

Adam Michnik, Refleksje niesentymentalne, „Pomost” nr 2/1979.

ad. ¹⁾ Michnik pomylił Leszka Moczulskiego z Leszkiem Wyszackim, który jako L.W. napisał w „Stolicy” artykuł akceptujący usuwanie działaczy poch. żydowskiego z kierowniczych stanowisk w PRL. Po-

szawie odbyło się spotkanie pracowników ambasady amerykańskiej w Polsce z L. Moczulskim. Na spotkanie to przybył specjalnie ze Stanów Zjednoczonych wybitny specjalista od spraw polskich. Moczulski otrzymał wówczas konkretne zadania w zakresie zbierania informacji wywiadowczych o Polsce i nie tylko te zadania.

13 listopada 1981 roku centralny sztab operacyjny KPN wydał specjalną instrukcję, w której między innymi stwierdzono, że należy niezwłocznie przystąpić do stopniowo nasilającej się akcji, z tym żeby jej apogeum przypadło na 29 listopada. Trzeba podejmować różnorodne działania w zależności od posiadanych środków i sił. Rozpocząć należy od niewielkich akcji protestacyjnych, przechodząc stopniowo do szerzej zakrojonych manifestacji ulicznych. Mają to być działania energiczne, bez maskowania, że nastąpi eskalacja.

Wynika stąd, że KPN miała wymierzyć uderzenie prewencyjne. Jednakże na mocy porozumienia z ekstremistami „Solidarności” termin kontrrewolucyjnego puczu przeniesiono na 17 grudnia.

Koordinacja działań kontrrewolucyjnych grup nie obeszła się, rzecz jasna, bez CIA.”

Władimir Bolszakow, „Wyprawa krzyżowa” przeciw socjalizmowi, Moskwa 1983, s. 70, 79—80.

„Leszek Moczulski — z Moczulskim dwa razy w życiu rozmawiałem. No oczywiście, że jest wariat, gale taki bardzo przekonany, idealistyczny, umiejący argu-

dokończenie na str. 15

● Prof. Marian Marek Drozdowski, historyk

Bardzo wysoko oceniam działalność pana Leszka Moczulskiego jako publicysty zajmującego się problematyką najnowszej historii Polski. W odważnej walce przeciwstawiał się on uproszczeniom i zakłamaniam takich problemów jak: geneza narodzin niepodległości Polski, osiągnięcia II Rzeczypospolitej w dziedzinie integracji narodowej i państwowej, przebieg kampanii wrześniowej na tle agresywnych działań maszyny hitlerowskiej i stalinowskiej, prawda o Katyniu, mechanizm funkcjonowania systemu totalitarnego w Polsce powojennej. Wszystko to łączy pana Moczulskiego z grupą historyków niepokornych, którzy kształtowali opinię publiczną przed solidarnościowym zrywem w sierpniu 1980 roku. Dlatego też chciałbym by pan Moczulski, jak i spora grupa skupionej wokół niego młodzieży, niezależnie od wyników wyborów prezydenckich tę miłość do Polski realizowali w codziennych, publicznych działaniach. Liczę na pomoc pana Moczulskiego i KPN w przygotowaniu pomnika Stefana Starzyńskiego, w sprowadzeniu do kraju prochów Ignacego Mościckiego. Liczę na aktywny udział KPN w obchodach 200 rocznicy Konstytucji 3 Maja.

Jest rzeczą naturalną, że nasza współpraca będzie rozwijać się w dyskusji i dialogu. Ja osobiście mam inny pogląd na temat celowości nawiązywania naszej konstytucji do Konstytucji Kwietniowej, która odzwierciedlała pewien okres historyczny i nie zaspokajała oczekiwań demokratycznego udziału szerokich rzesz społeczeństwa w życiu państwa. Była to konstytucja systemu autorytarnego. My natomiast musimy zapewnić konstytucję w pełni demokratyczną. Myślę, że istnieje pewna sprzeczność między deklaracjami pana Leszka Moczulskiego w sprawie demokracji, a z drugiej strony nawiązywanie do tradycji Konstytucji Kwietniowej.

Mam inny niż pan Moczulski pogląd na temat stosunku do tych ludzi, którzy w różnej postaci współpracowali, zawierali dziesiątki kompromisów w okresie funkcjonowania systemu totalitarno-autorytarnego w Polsce. Moim zdaniem zarówno pan Moczulski jak i ja należymy do tych ludzi. Skoro sami uważamy, że mieliśmy prawo do ewolucji poglądów to prawo szanować powinniśmy w stosunku do innych.

Cieszy mnie, że wokół etosu niepodległościowego KPN skupiona jest młodzież. Moje największe nadzieje wiąże z aktywnością tej młodzieży, która wierze jest głęboko ideowa i potrafi w swych działaniach stworzyć syntezę następujących wartości: tradycje niepodległościowe i polska niepokorność w walce o wolność, a obok tego tradycje demokracji, pluralizmu politycznego, wartości systemu parlamentarnego i na koniec głębokie wartości kultury chrześcijańskiej, a szczególnie katolickiej nauki społecznej w interpretacji Jana Pawła II.

Wbrew mniemaniom o anarchizmie, jestem głęboko przekonany, że to co mnie łączy z panem Moczulskim i z całym ruchem KPN jest stokroć silniejsze i ważniejsze od tego co nas może dzielić.

Życzę mu aktywnego udziału w demokratycznym parlamencie III Rzeczypospolitej, chociaż swój głos oddam na Lecha Wałęsę.

● Jerzy Domański Redaktor Naczelny „Sztandaru Młodych”

Nikogo nie oceniam w kategoriach czarno-białych. Uważam, że Leszek Moczulski jako zawodowy polityk i historyk zbyt wiele uwagi poświęca sprawom przeszłości. Szkoda, że zapomina przy tym o swojej. Interesujące jest w jego programie wyborczym to, że zwraca uwagę na problemy młodzieży. Brakuje mi jednak konkretniejszej oferty dla coraz bardziej sfrustrowanych roczników młodych Polaków. W rozpamiętywaniu

przeszłości nie znajdują oni dla siebie programu.

● Piotr Kuncewicz, pisarz

Moczulski był jedynym, który zdobył się na godną najwyższego podziwu odwagę. Domagał się całkowitej niepodległości Polski. Było to w pewnym momencie tak zaskakujące, że właściwie szalone. Myślałem, że to jest po prostu niemożliwe, że Moczulski żąda za wiele. Można było mieć nadzieję, że może uda się zdobyć jakąś częściową niepodległość, jak największą autonomię, być może złagodzenie cenzury, może jakiś kącik dla demokracji. Ale, że autentyczną niepodległość, bez żadnych zastrzeżeń — to się wydawało niemożliwe. Tymczasem Moczulski, czy to ze miał taką intuicję, czy tyle determinacji i odwagi — rzeczywiście to twierdził. Więzieniem, własną działalnością potrafił to zweryfikować. Dlatego cokolwiek stanie się w przyszłości Moczulski musi zostać w historii jako ów patron niepodległości, który potrafił ją zakłąć i przywołać.

● Dr Andrzej Malanowski, twórca współczesnej PPS

Wyrażenie opinii o Leszku Moczulskim jest dla mnie trudne jako że w tzw.

To co nas — Polską Partię Socjalistyczną — łączy z Leszkiem Moczulskim i z jego nurtem politycznym to oczywiście idea niepodległości. Różnymi się oczywiście w koncepcjach ekonomicznych i społecznych, ale mimo tych różnic szanujemy się nawzajem i szanujemy siły, które reprezentujemy.

Stosunki między nami możnaby wskazać jako modelowe w cywilizowanym świecie. I to jest w dużej mierze zasługa Leszka Moczulskiego.

Uważam, że jest on człowiekiem wielce zasłużonym dla budowy demokracji w Polsce. Swym działaniem, swym cierpieniem wniósł niewątpliwie wkład w to co mamy i w to co będziemy mieli.

Leszek Moczulski jest politykiem kameralnym. Nie jest typem polityka, który łatwo trafia do tłumów. Nie jest typem trybuna ludowego. Jest natomiast niesłychanie interesujący, jeżeli spotkać się z nim w bardziej kameralnej atmosferze.

Mówię o Moczulskim w przededniu wyborów prezydenckich. Czy jest on dobrym kandydatem na ten urząd?

Moim zdaniem żaden z kandydatów nie jest kandydatem idealnym...

MOCZULSKI?



Fot. R.KOTOWICZ

● Jerzy Urban, zawodowy niedo-rzecznik

W epoce października 1956 Stefan Staszewski jako partyjny sekretarz Warszawy i reformator miał przybocznego człowieka, naczelnego „Expressu Wieczornego” Leszka Wysznackiego. W ramach walki z rewizjonizmem Wysznacki

poszedł w odstawkę na redaktora „Stolicy”, czasopisma dla hobbistów milujących Warszawę, bo tacy podobno istnieją. W odstawce tej spędził 30 lat, ale z bliskim nadziei. W 10 lat po Październiku znowu coś zaczęło się dziać, więc przystąpił do nurtu Moczulskiego wraz z eks-żoną Wysznacką i tygodnikiem. Nurt ten w „Stolicy” reprezentował m.in. dziennikarz Leszek Moczulski. Wtedy jego nazwisko po raz pierwszy pojawiło się w publicznym obiegu. Ci, którym marcowcy dawali popalic, zapamiętali je sobie dobrze i na zawsze jak wszystkie inne.

W latach siedemdziesiątych Moczulski pojawił się na czele kieszonkowej partii wodzowskiej, skrajnie antykomunistycznej, tj. niepodległościowej oraz nacjonalistycznej. Plotkowano, że to jest jakiś numer, który Rakowiecka wyciąga KORowi. Grupa skupiona w Konfederacji Polski Niepodległej okazała się jednak uparta i pracowita. Dziś ma całkiem realną wielotysięczną bazę członków i sympatyków. W wyborach się nie liczy, ale w życiu publicznym i na ulicy istnieje. Zacieklej nacjonalistów jest sporo i partie tego typu mają przyszłość.

Różnie może wyglądać mamy koniec polskiej demokracji. Nie wykluczabym takiego, że na deser wolności to Moczulski właśnie zostanie prezydentem, da sobie uprawnienia nadzwyczajne, a ci, co teraz rządzą, wrócą tam, skąd wyszli, czyli do internatu. Żydokomuna, jak to żydokomuna — zdążymy uciec. Trochę mówi się o Chinach, ale nie liczę na to. Jak przyjdzie co do czego, wiać będziemy tradycyjnie tam, skąd wyszliśmy, znowu do Szwajcarii.

[Z „ALFABETU URBANA”, Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”]

● Dr Zbigniew Motyczynski, prezes Duszpasterstwa Piłsudczyków

Jest to nieprzeciętny Polak, człowiek o jednoznacznej legitymizacji. Odkąd go pamiętam zawsze był bezkompromisowym niepodległościowcem. Podziwiam jego konsekwencję działania.

Ideowo jest on mi bardzo bliski, jeżeli nie tożsamy. Dlatego żałuję, że nie udało się skupić w jedność wszystkich nurtów ruchu piłsudczykowski. Stało się tak, być może dlatego, że Leszek Moczulski oskarżany jest o dążenie do przywództwa. W pewnych warunkach, szczególnie ludzi nieorientowanych może to razić. Oczywiście umiejętnie wykorzystali to wrogowie mówiąc o wódzostwie, czy nawet o faszyzmie. Dlatego dobrze dzieje się, że w czasie kampanii prezydenckiej po raz pierwszy na taką skalę może on przedstawić swoje poglądy, swój program. Sądzę, że zdecydowanie poprawił on swoją pozycję. Jego argumenty są przekonujące. Jego mądry głos uświadomił wielu, że jeżeli mamy budować nową Polskę, to nie możemy zaczynać tego stawiając krechy, uwalniając winnych od odpowiedzialności. Nie możemy, bo na tym nie można budować państwa prawa i państwa moralności.

To co mnie w działalności Leszka Moczulskiego niepokoi i nad czym boleję, to przewaga taktyki nad ideą.

On politykę rozgrywa według starych, dobrych taktycznych zasad. Jeżeli jednak jest się względnie słabym, to trzeba stawiać na głęboki fundament ideowy. Sądzę, że brakuje tego przełożenia z taktyki na idee. Nie znaczy to, że owa idea nie istnieje. Nie znaczy, że jest ona słaba. Taktyka jednak dominuje.

Sądzę, że najpierw trzeba społeczeństwo obudzić, przypomnieć mu podstawowe prawdy, a potem w oparciu o te prawdy, o efekty tej pracy określać taktykę. Ubolewam nad tym, że mimo ogromu pracy wykonanej przez Leszka Moczulskiego, mimo ogromu cierpienia, mimo konsekwencji efekt nie jest taki jaki być powinien.

Oprac. RADOŚLAW RYBIŃSKI

Jutro wybory!

(„Dookoła świata”, nr 45 z 4 listopada 1956 r.)

Nie ma zgody z „Po prostu”

Metoda klucza! Gdzieś „na górze”, w zacisznych gabinetach przy okrągłych stolikach i paląc dobre papierosy ustalają: tej grupie przydzielimy tyle a tyle miejsc, tej tyle. Nie, nie trzeba chyba metody klucza atakować, zbyt skompromitowała się sama.

A jednak? Jerzy Kossa, Ryszard Turcki i Witold Wirpsza opublikowali w numerze 41 „Po prostu” artykuł „Przed wyborami”. Wiele w nim rzeczy słuszných, a najslusniejsza chyba owa myśl: „Demokratyczny sposób obwoływania kandydatów (na postów — dop. L.M.) stworzyłby autentycznie tamę dla praktyk stosowania wszelkiego rodzaju kluczy, zakładających określoną liczbę reprezentantów takiego i takiego zawodu, takiego a takiego środowiska. Te klucze były między innymi powodem przepychania na siłę kandydatów, reprezentujących tylko pewne wartości formalne. W istocie nie reprezentowali oni nic...”

Trafnie powiedziane. Lecz w swym najbardziej istotnym postulatcie artykuł Trzech... zwalcza powyższą tezę tych samych autorów. Stwierdzając, że istnieje zadanie wywalczenia przez ZMP odpowiedniej reprezentacji w Sejmie. „Po prostu” stwierdza: należałoby zwołać ogólnozwiązkową konferencję, ... w najgorszym razie centralną radę aktywu. Ona przedstawiła by swoje propozycje co do ilości kandydatów.

Pięknie! Młodzi zaczęli się domagać powiedzmy 30% miejsc w Sejmie, to i emeryci powinni zażądać odpowiedniej reprezentacji. Z góry, przed wyborami, bo i po co na nie czekać?

Lecz poważniej. Trzeba młodych działaczy w Sejmie? Jak najbardziej. Ale nie centralnie ich typujemy, nie centralnie ustalamy ich ilość. Tu znów głos musi należeć do ogółu młodzieży. W terenie, w okręgach wyborczych. A my — prasa — winniśmy tylko popularyzować najlepsze, publikować ich programy i zadania. Na „centralne narady” szkoda czasu i pieniędzy.

„Niechta — głosujemy na Albrechta”

Ten dwuwerszyk ukula znajoma mojej teściowej przed ostatnimi wyborami. Nie wiedziała ona o Albrechtie nic, to nazwisko bardziej się po prostu rymowało od innych. Lecz słówko „niechta” jest bardzo symboliczne. Owej starszej kobiecie było wszystko jedno, kto zasiądzie w Sejmie, nie widziała (i nie mogła widzieć) różnic między kandydatami. Nie wierzyła w wybory, była pewna, że i tak nic one nie zmienią. Stąd owa pełna rezygnacji zgoda: — niechta!

Dziś pójdziemy do urn chyba nie po to, aby uczynić formalnym wyrogom. Będziemy głosować — lecz na kogo?

Bo ja osobiście nie wiem na kogo będę głosował.

Znam wiele nazwisk działaczy różnych szczebli. O niektórych wiem, że to zdecydowani natolińscy. O innych nie wiem prawie nic. Plotki są rozmaite. Ale... Wie-

rzyć plotce? Niepoważne. Nie wierzyć?

Ktoś może być nawet jak największym zwolennikiem demokracji. To jednak też nie wszystko. Cóż zrobimy, jeżeli przy tym okaże się po prostu niemądrym.

A więc odstąpić przyłbice! Potrzebna jest kampania wyborcza, normalna kampania wyborcza. Niech kandydaci na postów — (a nawet kandydaci na kandydatów) przedstawiają swoje programy. Niech powiedzą, co już zrobili i co zamierzają zrobić. Niech odpowiedzą na nasze pytania. Wtedy dopiero będziemy mogli wybierać wśród nich z czystym sercem.

Przypomnijmy sobie to zdanie Beniamina Constanta: — „Na świecie istnieją tylko dwa rodzaje władz: jedna nieprawna — siła, druga prawowita — wola powszechna”.

Nowy krajobraz

(fragment; pismo KPN „Droga” nr 3, Wydawnictwo Polskie, Warszawa, październik 1978 r.)

Inaczej też zaczynamy patrzeć na siebie. My, Polacy, ulegaliśmy kompleksowi własnej słabości. Losy II wojny światowej, jałtański dyktat, terror stalinowski, eskalujące kryzysy gospodarcze — wszystko to stworzyło społeczne przekonanie, że jesteśmy skazani na klęskę. Kompleks taki istnieje nadal — ale jak poważnie został nadzarpięty! Otwiera to nową szeroką perspektywę. Jeśli większość Polaków zrozumie, że nie jesteśmy wcale bezsilnym przedmiotem przetargów możnych tego świata, że dysponujemy wystarczającą wewnętrzną mocą, aby samemu rozstrzygnąć nasze problemy — to, co najtrudniejsze będzie już za nami.

Często mówi się: niemożliwe. Lecz oto na naszych oczach niemożliwe, ba — niewyobrażalne — staje się możliwe.

Snop jasności, który rozbłysnął 16 października, rozpoczął przemianę duchową, z której jeszcze nie zdajemy sobie sprawy.

„Rewolucja bez rewolucji”

(Wydawnictwo Polskie KPN, Warszawa)

„Rewolucja...” ukazała się po raz pierwszy w 7 numerze „Drogi” w czerwcu 1979 r. Spotkała się z charakterystyczną reakcją Służby Bezpieczeństwa i ówczesnych propagandzistów rządowych. Marian Reniak napisał, że „Rewolucja bez rewolucji” jest odzewem na akcję CIA pod kryptonimem „Hilex VI”, a merytorycznie — swój rodowód bierze z deklaracji programowych WiN i Delegatury Rządu na Kraj... (z przedmowy K. Króla do wydania z 1986 r.)

Polska znalazła się w niewalgi-cznym punkcie. Władze PRL straciły już możliwość skutecznego kierowania całym narodem i skupiania społecznej aktywności na arbitralnie ustalonych celach. Społeczeństwo nie posiada jeszcze dość siły, aby niechcianą władzę obalić, zwłaszcza, iż nie dostaje mu świadomości, że może to uczynić.

Po trzydziestu pięciu latach, system PRL znajduje się w ruinie, trwając dzięki inercji, niezdolny do wykrzesania z siebie sił kreatywnych i konstruktywnych. Opór społeczeństwa polskiego, słaby i zdeorganizowany w pierwszym powojennym dziesięcioleciu, od połowy lat pięćdziesiątych zaczął przekształcać się w powolne i żywioło-

we, ale nieprzerwane parcie. Pod tym ciśnieniem PRL, będąca formą władztwa radzieckiego nad Polską, zaczęła się przekształcać i zmieniać, asymilować do warunków, szukać polskiego kamuflażu, rezygnować z jaskrawszych form utrzymania Polaków w ryzach. Siła antynarodowa, jaką jest partyjna elita władzy, powodowana rosnącym pragmatyzmem, zaczęła się posługiwać narodową symboliką i frazeologią, nie zdając sobie sprawy, że przyczynia się do poruszenia mocy, której ją niszczy. Ostrzeżenia bardziej dalekowzrocznych działaczy ze stalinowskiej jeszcze szkoły, czym grozi wywoływanie wilka z lasu — „polskowie nacjonalizmu” zostały zlekceważone, a oni sami wyeliminowani z rządzącej grupy. Partia, która ongiś z brutalną szczerością głosiła program zniszczenia tego, co autentyczne, niezależne i polskie, wprowadzając prymitywny socjalizm upaństwowiający człowieka oraz jawne poddaństwo wobec ZSRR — zatraciła swoją ideologiczną busolę. Z formacji niezbyt licznej, ale zdecydowanej na wszystko przekształciła się w trzymilionową masę bezwolnych oportunistów. Władza państwowa, kiedyś zespolona w funkcji dławiącego przymusu, teraz stara się mizdrzyć do społeczeństwa, w paroksyzmach strachu ukazując gotowość do zbrodni. Niewydolne systemy zarządzania i administracji wkroczyły w fazę erozji, eksploatowana ponad wszelką miarę gospodarka znalazła się w stanie rozkładu. Na oczach całego społeczeństwa PZPR poniosła klęskę moralną i ideologiczną, czego widomym znakiem jest — po dziesięcioleciach ateizacji — triumf katolicyzmu w Polsce.

Na ten obraz nakłada się kryzys całego obozu radzieckiego. Nasilają się objawy dezintegracji. ZSRR z największym trudem dźwiga ciężary swej imperialnej polityki, utracił już nie jedną pozycję. Lawinowo rosnące obciążenie przynosi zaogniający się z roku na rok konflikt radziecko-chiński. Gospodarka radziecka doszła już do granic wyczerpania, drastycznie powiększyła się eksploatacja krajów zależnych — w tym Polski. Równowaga ekonomiczna ZSRR i całego obozu coraz bardziej zależy od pomocy krajów zachodnich, co wpływa ograniczając na możliwości polityczne ZSRR, także w sprawach wewnętrznych.

Obraz sytuacji polskiej nie jest jednak wcale klarowny, ani jasny. Partie społeczne, które zepchnęło PZPR do kompletnej defensywy — jest zjawiskiem równie potężnym, co nieświadomionym społecznie. Polacy są nadal narodem w poważnym stopniu zatamizowanym, nieznającym samorządnych form organizacji ulegającym najprzeróżniejszym inspiracjom, łatwym do manipulowania i ciągle jeszcze posłusznym — choć nie zdyscyplinowanym. Społeczne reakcje mają charakter instynktowny, społecznym działaniom brakuje perspektywicznej myśli kierującej i umiejętności samoorganizacji.

Stan taki, w którym PZPR nie ma już dość siły, aby skutecznie rządzić Polską, zaś Polacy nie rozumieją jeszcze, że mogą własny los przejąć w swoje ręce — jest jednak chwilowy. Musi ulec zmianie. Na lepsze albo na gorsze.

(...) Pierwsza zasada: w przypadku eksplozji społecznej — przekształcić ją natychmiast w okupacyjny strajk powszechny. Należy uzmy-

stować ludziom, że najsilniejszą formą ich działań będzie samo przerwanie pracy i pozostanie w zakładzie. Trzeba konsekwentnie unikać konfrontacji z milicją i wojskiem. Ludzie przebywający w zakładach pracy takiej konfrontacji unikają. Jeśli jednak wylegną na ulicę i dojdzie do groźby bezpośredniego starcia — należy cofnąć się do zakładów pracy, a ostatecznie kryć po domach. Gdy wojsko i milicja usunie ludzi z fabryk trzeba się po domach kryć, nie reagować na apele wzywające do powrotu do pracy. Każdy musi pamiętać, że apele te mogą mieć taki sam charakter, jak apel Kociołka z grudnia 1970 nawołujący stoczniowców do powrotu do pracy. Stocznicy gdyńscy, którzy tego usłuchali, wyprowadzeni zostali pod ogień z czołgów i karabinów maszynowych. Do pracy można wrócić bezpiecznie dopiero wtedy, gdy wojsko i milicja wycofają się do koszar, o czym delegacje strajkujących będą mogły się przekonać naocznie.

Drugą zasadą jest dążenie do powszechności strajku. Na wieść o wybuchu społecznym w całym kraju należy spontanicznie przerwać pracę i rozpocząć strajk okupacyjny — powinienni o objąć nie tylko przemysł i budownictwo, ale również handel, usługi, biura i instytucje. W mniejszych zakładach pracy przeprowadzenie strajku okupacyjnego może być trudne. Wystarczy nie stawić się do pracy. Strajk powinien objąć również rolnictwo: należy ograniczyć się tylko do najbardziej niezbędnych czynności, takich jak nakarmienie inwentarza żywego.

Szybkość rozpoczęcia i masowość strajku ma znaczenie szczególne w energetyce, łączności i komunikacji. Strajk w tych gałęziach gospodarki sparaliżuje całkowicie władzę PRL.

Gdyby strajk powszechny ogarnął większość zarówno w miastach jak i na wsi — to władza straci całkowicie kontrole nad sytuacją oraz zdolność do jakiegokolwiek przeciwdziałania. Jeśli nawet w niektórych miejscowościach uda się rozbici strajkujących, nie będzie to możliwe w całym kraju. Przypomnijmy, że zdszenie eksplozji na Wybrzeżu 1970 czy Radomiu 1976 użyto milicji z wielu województw oraz wszystkich dyspozycyjnych formacji — wespół ze szkołą oficerską MO. Gdy eksplozja obejmie wszystkie województwa — milicja będzie całkowicie bezradna. Parodniowy strajk powszechny w całym kraju sparaliżuje całkowicie cały system PRL i zmusi władze do kapitulacji. W warunkach strajku powszechnego armia radziecka nie będzie miała materialnej możliwości przeprowadzenia interwencji. Rosjanie są w stanie opanować kraj siłą i zalać krwią masowe wystąpienia i manifestacje uliczne, ale najliczniejsze nawet czołgi nie są w stanie wpłynąć na to, aby strajkujący podjęli pracę. Strajk powszechny jako forma społecznego wystąpienia nie boi się czołgów. Rosjanie mogą zaś przeprowadzić interwencję tylko wtedy, jeśli w ciągu 2 czy 3 dni przyniesie ona wiadome rezultaty. W przypadku strajku powszechnego — interwencja zbrojna jest działaniem zupełnie bezskutecznym. Co najwyżej Rosjanie dokonają interwencji politycznej, bez użycia wojska: zmuszą kierownictwo PZPR do ustąpienia i wyznaczą na jego miejsce inne. Nie będzie to miało jednak większego znaczenia w sytuacji, gdy cała działalność

władz zostanie sparaliżowana strajkiem powszechnym.

Trzecią zasadą jest samoorganizacja. W pełni słuszne jest hasło: „zamiast palić komitety — twórzmy je”. Pierwszą czynnością, jaką po przerwaniu pracy powinni codziennie ludzie — jest natychmiastowe samoorganizowanie się. Wszędzie należy powoływać Rady Oporu (nazwy mogą być inne, nie ma to znaczenia). Powinny one przejmować natychmiast kierownictwo strajku, organizować ludzi, formować strażę porządkową, zapewniać wyżywienie itp. Rady Oporu powinny obejmować swym działaniem całe wsie (Chłopskie Rady Oporu) oraz nawiązywać współdziałanie z radami w miastach. Krwawa rewolucja rosyjska nie jest dla nas sympatyczna, lecz nie ma powodu, aby nie skorzystać także i z jej doświadczeń: wprowadzenia w życie hasła „cała władza w ręce rad”.

Cała sprawa polega więc na tym, aby spowodowaną eksplozję społeczną przekształcić w masowe działania oparte na trzech zasadach: strajk okupacyjny zamiast konfrontacji ulicznej, powszechność strajku we wszystkich regionach i dziedzinach gospodarki, samoorganizacja.

Pierwszoplanowe zadanie ma do spełnienia ruch oporu. Niektóre bardziej wyspecjalizowane dziedziny

Sytuacja

(fragment tekstu powstałego i przemyconego w listopadzie 1983 roku z więzienia w Barczewie; opublikowano — „Droga”, nr 14, lipiec 1984)

Wszystkie trzy warianty można sprowadzić do prostej formuły: albo władzom PRL uda się przeprowadzić na tyle skuteczne cofnięcie przed presją społeczną, że unikną eksplozji a ruch mas ukierunkują na wzmocnienie stabilizacji — albo presja społeczna będzie silniejsza i szybsza tak, że doprowadzi do wymuszonych przez naród, być może daleko idących rozstrzygnięć.

Superkoncern zdemaskowany

(fragment z pracy pt. „Moloch” powstałej w Barczewie w pierwszej połowie roku 1984; Wydawnictwo „Pokolenie” 1984)

Historyczne znaczenie polskiego Sierpnia wybiegające daleko poza wewnętrzne polskie problemy, polega na zakwestionowaniu ustroju totalitarnego przez społeczeństwo, a więc zdemaskowaniu istoty superkoncernu. Ta demaskacja została dokonana niejako dwukrotnie: raz przez społeczeństwo w toku re-

tw. uspołecznionych środków produkcji, polegające na usiłowaniu przejęcia nad nimi kontroli przez samorządy robotnicze, napotkały zdecydowany opór władzy, a po wprowadzeniu stanu wojennego przywróciła ona całkowitą podległość wszystkich zakładów pracy centrum rządzącemu.

Po trzecie — w całej rozciągłości ujawniony został fakt, że nie tylko gospodarka narodowa, lecz również siła robocza została wywłaszczona. W tzw. umowach społecznych z 1980 r. uznano, że chociaż zakłady pracy są w rękach państwa, to jednak praca pozostaje własnością pracowników, a więc mają oni sprzedawać ją pracodawcy w toku swobodnych negocjacji. Zasada ta została uznana przez władze tylko formalnie i nieszczerze, i już w ciągu 1981 r. była wielokrotnie faktycznie kwestionowana, a w toku stanu wojennego całkowicie odrzucona. Zlikwidowano — najpierw faktycznie, a potem formalnie autentyczne związki zawodowe (przed wszystkim „Solidarność”) usuwając w ten sposób jedyne przedstawicielstwo pracujących, jakie mogło negocjować warunki sprzedaży pracy. Przywrócono w pełni poprzedni system, w którym zasoby pracy są własnością superkoncernu, natomiast ten ostatni zobowiązuje się utrzymywać siłę roboczą, dostarczając jej niezbędnych środków do życia. Wysokość tych środków jest arbitralnie określona przez władze, czego jaskrawym dowodem była horralna podwyżka cen (tj. ograniczenie spożycia) z lutego 1982 r. i niekończąca się seria następnych podwyżek.

Po czwarte — w pełni zdemaskowane zostały konsekwencje istnienia superkoncernu: zmiana obywateli w siłę roboczą, dążenie do likwidacji podmiotowości człowieka, niszczenie wartości duchowych i materialnych człowieka, narodu i ojczyzny, a w szczególności kultury i środowiska naturalnego.

Po piąte — ujawnione zostało, że próby reformy superkoncernu do niczego nie prowadzą, że konieczne jest nie przekształcenie, ale likwidacja totalnego państwa. Możliwe jest to jedynie na trwałe dopiero po uprzednim wyrwaniu się Polski spod radzieckiej kurateli i usunięciu totalitarnej władzy, a więc po odzyskaniu niepodległości na zewnątrz i wolności wewnątrz kraju.

Geopolityka

(fragment pracy poruszającej trzy ważne zagadnienia: — sytuację w ZSRR przed wielkim zwrotem, — stosunki międzynarodowe ZSRR-Polska, — kierunki polityki Niemiec u schyłku XX wieku; Wydawnictwo Krajowe, część I i II, „Droga” nr 14—15, lipiec-grudzień 1984, część I, II, III grudnia 1985, Wydawnictwo Polskie)

Państwo radzieckie w jego obecnym kształcie, uformowanym generalnie jeszcze w latach dwudziestych, nie jest dopasowane do potrzeb, jakim będzie musiało poddać. Musi ulec zasadniczym strukturalnym przeobrażeniom. Wcale nie muszą to być przeobrażenia demokratyczne. Jeśli nie dojdzie do jakiegś gwałtownej, nieprzewidzianej katastrofy, a ZSRR będzie trwał zachowa najprawdopodobniej swój despotyczny totalitaryzm. Tyle tylko, że będzie to inny totalitaryzm, przynajmniej tak odmienny od obecnego jak zmodernizowane samoderżawie Aleksandra II, różniło

się od tępego systemu mikołajewskiego. Taki Wielki Zwrot jest na pewno konieczny. Jeśli Rosjanie nie potrafią go szybko przeprowadzić, stracą zapewne swoją ostatnią szansę historyczną. Dokonanie wielkiego zwrotu będzie jednak niezmiernie trudne. Jakkolwiek świadomość jego konieczności (bez wątplenia nie pełną) mieli Breżniew i Andropow, a ma Czernienko, to nikt z radzieckich starców nie podejmie tego dzieła. Zrobią to dopiero ludzie młodzi tacy, dla których horyzont czasowy roku 2000 jest czymś programowo osiągalnym, a więc ludzie przed sześćdziesiątką (więcej raczej Gorbaczow niż Romanow, ale najpewniej jeszcze ktoś inny). Im dłużej przetrwa rządząca dziś ekipa, tym trudniejsze będą warunki w jakich przeprowadzony zostanie Wielki Zwrot. Zważywszy, że jego dokonanie trwać będzie przynajmniej dziesięć lat, ten końcowy okres XX wieku stanie się dość szczególny. Związek Radziecki zdominowany będzie sprawami wewnętrznymi.

Będzie niepodległa III Rzeczpospolita

(fragmenty wywiadu przeprowadzonego przez M. Szumowskiego, byłego redaktora naczelnego „Gazety Krakowskiej”, udestępnionego przez redakcję niezależnego pisma „KPN — Opinia Małopolska” w lutym 1985 roku; Wydawnictwo Polskie KPN, Katowice 1988)

L. Moczulski: ... Konfederacja jest radykalną partią polityczną, która dąży do Polski niepodległej tzn. do stworzenia tutaj na tych ziemiach nad Wisłą, Bugiem, Odrą Niepodległej Trzeciej Rzeczypospolitej.

M. Szumowski: Czy uważa pan, że jest to realny cel w okresie jednego pokolenia, w okresie naszego życia?

L. Moczulski: Jest to cel realny w granicach tego dziesięciolecia.

(...) M. Szumowski: To znaczy, że pan sądzi, że Rosjanie przygotowują się do tego, aby Polskę oddać jako Polskę niepodległą?

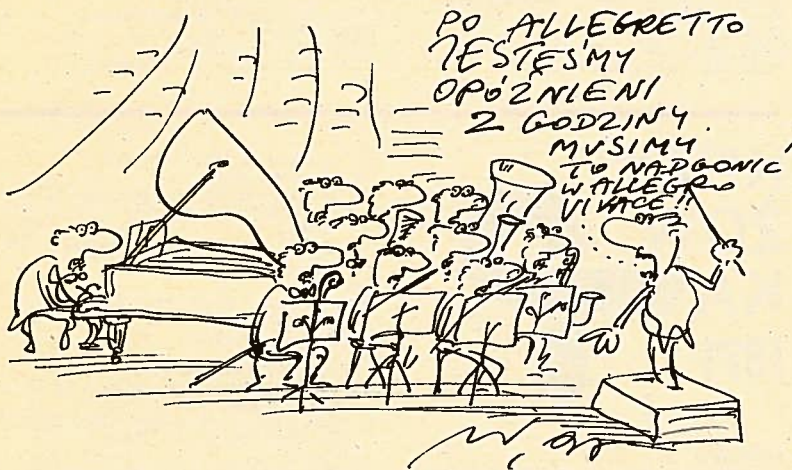
L. Moczulski: Rosjanie nic nie lubią oddawać, ale co muszą to oddają. Oni nie mają ochoty Polski oddać i zrobią wszystko, żeby Polski nie oddać. Twierdzą natomiast, że Rosjanie przygotowują się obecnie do tego, że jeśli Polskę stracą, bo tego nie mogą wykluczyć, to żeby skutki utraty Polski zminimalizować. Nie od Rosjan zależy czy oni Polskę oddadzą — to zależy od Polaków. Natomiast Rosjanie przygotowują się w tej chwili do tej sytuacji, w której być może Polskę utracą.

Porozumienie. Jakiego? Z kim?

(fragment pracy ukończonej 9.III.1985 r. dotyczącej sytuacji wewnętrznej w Polsce; Wydawnictwo Polskie KPN, Warszawa 1988)

I. Warunki porozumienia
Jakkolwiek celem ostatecznym KPN jest odzyskanie niepodległości i utworzenie w pełni suwerennej Trzeciej Rzeczypospolitej, wielokrotnie podkreślaliśmy, że dla obniżenia kosztów nieuchronnych przemian nie odrzucamy z zasady możliwości zawarcia porozumienia między

dokończenie na str. 15



jak wydawnictwa prasowe i kolportaż organizowane będą prawie wyłącznie przez ruch oporu. Powinien on także integrować wszelkie poczynania na szczeblu lokalnym oraz starać się stworzyć centralny ośrodek polityczny — w którego skład wejdą przedstawiciele Rad Oporu z całej Polski.

Minimalne ustępstwa władzy, warunkujące przerwanie strajku powszechnego obejmują:

1. Zwolnienie wszystkich osób zatrzymanych oraz wycofanie formacji wojskowych i policyjnych do koszar.

2. Przywrócenie normalnych warunków w poszczególnych miejscowościach następuje w oparciu o zasady wynegocjowane na miejscu z reprezentacjami społecznymi, zaś na terenie całego kraju w wyniku negocjacji z krajową reprezentacją Ruchu Oporu i Rad Oporu.

3. Uznanie wszystkich Rad Oporu jako rzeczywistych przedstawicieli społeczeństwa i zapewnienie im możliwości trwałego działania.

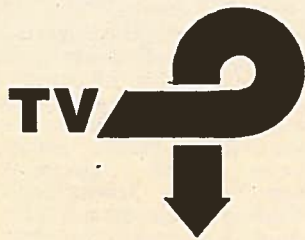
4. Uznanie wszystkich struktur politycznych, społecznych i innych, które uformowały się i zagwarantowanie im możliwości działania, a w szczególności dostępu do środków masowego przekazu, swobodnego wydawania i kolportowania wydawnictw bez cenzury.

wolucyjnych wydarzeń 1980–1981 r., drugi przez elitę rządzącą w okresie kontrewolucji po wprowadzeniu stanu wojennego.

Nie wchodząc w szczegółowy opis tego zagadnienia, ograniczymy się do wskazania na najważniejsze punkty.

Po pierwsze — w całej jaskrawości ujawniona została całkowita rozbieżność celów między superkoncernem i władzą państwową — a społeczeństwem. Przeważająca większość narodu zakwestionowała niezależną od społeczeństwa arbitralną władzę, jej totalitarny charakter, utrzymywanie w dyspozycji centrum rządzącego całej gospodarki. Kontrewolucyjny zamach stanu z 13.XII.1981 r. i późniejsze działania władzy łącznie z wyborami z X.1985 r., ukazały, że wbrew społeczeństwu superkoncern dąży do utrzymania niezależnej od społeczeństwa arbitralnej władzy, zachowania jej totalitarnego charakteru i pozostawienie w dyspozycji rządzącego centrum całej gospodarki.

Po drugie — zdemaskowany został całkowicie mit o tzw. społecznej własności środków produkcji, a w szczególności o tym, że środki produkcji należą przede wszystkim do tych, którzy przy nich pracują. Próby rzeczywistej rewindykacji



PIĄTEK 23.11.

PROGRAM I
 12.00-15.55 **Telewizja Edukacyjna**
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video Top
 16.20 Kasetka TDC
 16.45 Dla dzieci „Cluchcia”
 17.15 Teleexpress
 17.30 Raport
 17.55 10 minut
 18.10 „Star trek. następne pokolenie” serial s-f USA
 18.55 Oc. „Kapitału” do kapitału — prywatyzacja
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Kolejne wojny” (3) serial ang.
 21.40 Program rozrywkowy
 22.10 Gillette — światowy serwis sportowy
 22.40 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II
 6.55-11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
 11.00 Burda — świat mody
 11.15 „Bagdad Cafe” serial USA
 11.40 Blżej świata — przegląd telewizji satelitarnej
 12.50 „Crime story” (21) serial prod. USA
 13.40 Express Gospodarczy
 14.00 CNN Headline News
 14.15 Program dnia
 14.20 Przegląd prasy
 14.30 Publicystyka
 15.00 Film dla dzieci
 16.00 „W labiryncie” serial TP (powt.)
 16.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
 17.00 „Nad Niemnem” (4) serial TP
 17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
 18.00-21.30 Program regionalny
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 „Crime story” (21) serial USA
 22.45 Światowa Scena Muzyczna — Electric Light Orchestra

SOBOTA 24.11.

PROGRAM I
 9.00 Wiadomości
 9.10 Wiatrak oraz „Przygody na Kithirze” (4) serial prod. austral.
 10.40 Na zdrowie — program rekreacyjny
 11.00 Bellona — wojskowy program public.
 11.25 Telewizyjny koncert życzeń
 11.55 Wędrowki dalekie i bliskie — „Zembra” — film dok. prod. tunizejskiej
 12.25 Zderzenia
 12.55 Video Top
 13.25 Życ — magazyn ekologiczny
 13.45 Film dok.
 14.00 Prawo prawa
 14.15 Sztuka i my
 14.35 U siebie — magazyn mniejszości narodowościowych
 15.05 Butik — program G. Szcześniak
 15.35 Telewizja z podziemia
 16.20 film dok.
 17.10 Magro magazyn
 17.15 Teleexpress
 17.30 „Siódemka” w Jedyńce
 18.55 Z kamerą wśród zwierząt
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Doktor No” film sensacyjny prod. ang.
 21.55 Kontrapunkt — przegląd wydarzeń krajowych
 22.20 Wiadomości wieczorne
 22.35 Sportowa Sobota
 23.30 film fab.

PROGRAM II
 6.55-10.40 **Telewizja Śniadaniowa**
 10.40 „Cudowne lata” (21) serial USA
 11.05 Bariery
 11.25 Program dnia
 11.30 „Rodzina Brettów” serial ang. (7)
 12.30 Zwierzęta świata — Przyroda Australii — serial prod. ang. — kanadyjskiej
 13.00 „Santa Barbara” (81, 82) serial USA
 14.00 5-10-15 — magazyn dla dzieci i młodzieży
 15.30 „Strefa mroku” serial prod. USA
 16.00 Kontakt TV — W kontakcie z gwiazdami
 17.00 Wielka Gra — teleturniej
 18.00 Program lokalny
 18.30 Benny Hill — program rozrywkowy
 19.00 Uśmiech z Galicji
 19.30 Publicystyka kulturalna
 20.00 Muzyka poważna
 21.00 Dwa + 2
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Słowo na niedzielę
 21.55 Rodzina Brettów (7) serial ang.
 22.45 Przegląd muzyczny
 23.05 Komentarz dnia
 23.10 CNN Headline News
 23.05 Uniwersalny kurs j. angielskiego

NIEDZIELA 25.11.

PROGRAM I
 8.55 Program dnia
 9.00 Teleranek oraz film z serii: „Niebezpieczna zatoka” (12)
 10.30 Petra — królestwo na pustyni (2) film dok. prod. hiszp.
 11.20 Notowania czyli co się oplaca rolnikowi

11.45 Ścisłe jawne — wojskowy program public.
 12.10 Telewizyjny koncert życzeń
 12.55 Teatr Młodego Widza W. Gomułki „Wspomnienia niebieskiego mundurka”
 13.55 Agromarket
 14.25 Magazyn Morze
 14.45 Śpiewać każdy może
 15.00 W Starym Kinie: „Florian” film polski z 1938 roku
 17.15 Teleexpress
 17.30 Wokół wielkiej sceny — magazyn operowy Piotra Nędzińskiego
 18.20 Studio Sport
 19.00 Wieczorynka
 19.30 Wiadomości
 20.05 film fab.
 21.35 Kabaret Olgi Lipińskiej
 22.35 7 dni — świat
 23.05 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II
 9.10 Jutro Poniedziałek
 9.30 Program lokalny
 10.00 CNN Headline News
 10.15 „Santa Barbara” (83, 84) serial USA
 11.45 Express Dimanche
 12.00 Program dnia
 12.05 PKF
 12.15 film fab.
 13.15 100 pytań do...
 13.55 Macie! Niesiołowski — Z batutą i humorem
 14.15 Kino familijne (11) serial prod. austral.
 15.00 Kontakt TV — Archiwum Kontaktu
 16.10 Podróże w czasie i przestrzeni
 17.00 Studio sport
 17.30 Blżej świata — przegląd telewizji satelitarnej
 19.00 Wydarzenie tygodnia
 19.40 Non stop kolor — film muz.
 21.00 Wrocław na antenie „Dwójki”
 21.30 Panorama dnia
 21.45 „4 kobiety” (4-ost.) serial prod. włoskiej
 23.05 Rozmowy bez sekretów
 23.55 Akademia wiersza
 24.00 CNN Headline News

PONIEDZIAŁEK 26.11.

PROGRAM I
 13.30-15.55 **Telewizja Edukacyjna**
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video Top
 16.20 Luz — magazyn nastolatków
 17.15 Teleexpress
 17.30 Gry wojenne — publicystyka międzynarodowa
 17.55 10 minut
 18.10 „Rodzina Kanderów” (10) serial TP
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 20.05 Teatr TV J. Trionow „Drugie życie”
 22.15 Rzeczpospolita Samorządna
 22.45 Wiadomości wieczorne
 23.00 Międzynarodowe Spotkania Wokalistów Jazzowych
 23.30 J. niemiecki

PROGRAM II
 15.00 Zwierzęta wokół nas
 15.30 Szuani (3) serial franc.
 16.30 Widziane z Gdańska — program public.
 16.45 Ojczyzna — polszczyzna — Kłopoty z kreską
 17.00 „Światelko” film prod. USA
 17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
 18.00 Program lokalny
 18.30 Przegląd PKF
 19.00 Program publicystyczny
 19.30 J. angielski
 20.00 Auto-Moto Fan Klub
 20.30 Bez emocji
 21.00 Studio Tajemnic — program Wandy Konarskiej
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 Reportaż
 22.10 „Szuani” (3) serial prod. franc.
 23.10 Rozmowy o cierpieniu
 23.25 Studio im. A. Munka
 0.25 Komentarz dnia
 0.30 CNN Headline News
 0.45 Uniwersalny kurs j. angielskiego

WTOREK 27.11.

PROGRAM I
 12.00-15.55 **Telewizja Edukacyjna**
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video Top
 16.20 Dla dzieci: Tik-Tak
 16.50 „Misia Yogi wyprawa po skarby” serial anim. prod. USA
 17.15 Teleexpress
 17.30 10 minut
 17.45 Mozaika polityczna II Rzeczypospolitej
 18.35 film dok.
 18.50 Spin — nowości popularno-naukowe
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Dynastia” (52) serial USA
 20.55 Listy o gospodarce
 21.25 „De Gaulle” — Ciągłe wyzwanie — serial dok. prod. franc.
 22.20 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II
 6.55-11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
 11.00 Burda — kurs kroju i szycia
 11.15 Polana Bajek — film ZSRR
 12.20 film dok.
 13.15 Program dnia
 13.20 Przegląd prasy
 13.30 Dookoła świata — w Hanoi
 14.00 CNN Headline News
 14.15 Magazyn ekologiczny
 14.45 Studio Aktywnej Telewizji
 15.00 film fab.
 16.00 Kontakt TV — W kontakcie ze światem
 17.00 997 — wydanie specjalne
 17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
 18.00 Program lokalny
 18.30 Modlitwa wieczorna

18.50 Program publicystyczny
 19.30 J. angielski
 20.00 Cały świat gra komedię
 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 „Złodziej” film fab. prod. polskiej
 23.05 Teatr czyli świat
 23.35 CNN Headline News
 23.50 Uniwersalny kurs j. angielskiego

ŚRODA 28.11.

PROGRAM I
 12.00-15.55 **Telewizja Edukacyjna**
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video Top
 16.20 Dla młodych widzów: Sami o sobie
 16.45 Kino nastolatków: „Karino” (11) serial TP
 17.15 Teleexpress
 17.30 System
 17.55 Rolnicze różnorodności
 18.10 Klinika zdrowego człowieka
 18.30 Trzy kwadransy — magazyn reporterów
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Precz z komercją” film fab. prod. USA lub puchary Europy w piłce nożnej
 21.50 film dok.
 22.20 Wiadomości wieczorne
 23.10 J. angielski (6)

PROGRAM II
 6.55-11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
 11.00 Burda — kursy kroju i szycia
 11.15 „Cory słońca” (4-ost.) serial prod. austral.
 12.15 film dok.
 13.40 Express Gospodarczy
 14.00 CNN Headline News
 14.15 Program dnia
 14.20 Przegląd prasy
 14.30 Publicystyka
 15.00 Film dla dzieci
 16.00 Kontakt TV — W kontakcie z przygodą
 17.00 997 — wydanie specjalne
 17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Kusza” serial prod. USA
 19.00 Magazyn „102”
 19.30 J. francuski (5)
 20.00 Obrazy dźwięki słowa — program o sztuce
 20.50 Ze wszystkich stron — w środku Azji
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 „W labiryncie” serial TP
 22.25 997 — kronika kryminalna

23.25 Niemcy'90 — Rita Susmuth
 23.40 Komentarz dnia
 23.45 CNN Headline News
 24.00 Uniwersalny kurs j. angielskiego

CZWARTEK 29.11.

PROGRAM I
 12.00-15.55 **Telewizja Edukacyjna**
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video Top
 16.20 Dla młodych widzów: Kwant oraz film z serii „Ordy”
 17.15 Teleexpress
 17.30 Spojrzenia
 17.55 10 minut
 18.10 Skarbiec
 18.50 Magazyn Katolicki
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Ullice San Francisco” (12) serial krym. prod. USA
 21.00 Pegaz
 21.30 Interpelacje
 22.30 Wiadomości wieczorne
 22.45 Premie i premiery — recital zespołu „2+1”
 23.10 J. angielski

PROGRAM II
 6.55-11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
 11.00 Burda — kursy kroju i szycia
 11.15 „Szczęśliwy brzeg” film fab. prod. polskiej
 12.45 Program dnia
 12.50 Przegląd prasy
 13.00 „Obrazy, dźwięki, słowa...” — magazyn o sztuce
 14.00 CNN Headline News
 14.15 Publicystyka
 15.00 film fab.
 16.00 Magazyn krajów nadbałtyckich
 17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszprowskim
 17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Cudowne lata” (powt.) serial USA
 19.00 film dok.
 19.30 J. niemiecki (6)
 20.00 Studio Sport
 21.00 Express reporterów
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 Perły z lamusa „Maska Dimitriosia” film fab. prod. USA
 23.50 Rozmowy z Czesławem Miłoszem
 23.55 Komentarz dnia
 23.55 CNN Headline News
 0.10 Uniwersalny kurs j. angielskiego



POZIOMO:

- strzeże porządku i bezpieczeństwa publicznego,
- szczapa bierwono,
- kraj „taniej” bandery w Afryce lub uniform służby hotelowej,
- polski generał, dowódca 1 Dyw. Pancernej w bitwie pod Falaise, od wojny na emigracji,
- dłuższa wypowiedź w podniosłym stylu,
- miasto — kolebka „Solidarności”.

- pseudonim Józefa Piłsudskiego,
 - dokumenty, papiery,
 - nie maxi i nie mini — polityk endecki, przeciwnik Piłsudskiego, założyciel Obozu Wielkiej Polski,
 - japoński rycerz feudalny — Władysław ...Nowicki
- PIONOWO:**
 A) jedno z imion Komenskigo, czeskiego reformatora szkolnictwa
 B) spis spraw sądowych,
 C) w parze z Ewą,
 D) obecny minister budownictwa,
 F) prezydent Stanów Zjedn. w latach 1845—49 — fazy Księżyca,
 H) grupy nacisku wywierające wpływ na rząd, członków parlamentu — drzewo w godle Kanady,
 J) prezes Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego,
 L) przywódca Palestynczyków — adnotacja w paszporcie.
 Po rozwiązaniu odczytać szwyr (myśl Vauvenargues'a) (6N, 9D, 4K, 8F, 11E, 11J, 3E) (11) (G, 4E, 3D, 5F, G) (6E, 11K, 11L, 3H, 5D, 4A) (4ZD) (1V, B, 5F, 4E, 2B, 3D, 11JD)

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	W	P	P	O	L	I	C	J	A			
2	P	O	L	A	N	O	O	H	O	R		
3	K	S	L	I	B	E	R	I	A			
4	M	A	C	Z	E	K	B	Z	F			
5	N	Y	T	T	Y	R	A	D	A			
6	G	D	A	N	S	K	N	T				
7	A	S	W	I	K	T	O	R				
8	A	K	T	A	L	W	W					
9	M	I	D	I	D	M	O	W	S	K	I	
10	A	R	N	K	Z							
11	S	A	M	U	R	A	J	S	I	E	A	

Nikt nie jest świętym z wyboru

dokończenie ze str. 13

dzy władzami PRL a opozycją ani też akceptowania takiego porozumienia, jeśli służyłoby interesowi Polski i Polaków.

Każde porozumienie, aby było akceptowalne społecznie, musi spełniać jednakże podstawowe warunki. Przede wszystkim rozmowy nie mogą być prowadzone tajnie. Do wiadomości publicznej należy podawać nazwiska negocjatorów, obustronne stanowiska i propozycje wyjściowe oraz ich modyfikacje w trakcie rozmów, uzgodnione wyniki końcowe i pozostałe rozbieżności. Ukrywanie faktu rozmów przed społeczeństwem, ich przebiegu i wyników jest niedopuszczalne zarówno z przyczyn moralnych jak i politycznych. Stawia naszą stroną w gorszej sytuacji oraz grozi, że ewentualne porozumienie nie zostanie uznane społecznie, a nawet wywoła gniewne odruchy.

Akceptowalne porozumienie musi zawierać także pewne minimum ustaleń, a mianowicie:

1. LIKWIDACJA wszystkich pozostałości stanu wojennego i uznanie za niedopuszczalne na przyszłość użycie masowej przemocy przeciwko społeczeństwu.

2. RESTYTUCJA SYSTEMU PRAWORZĄDNOŚCI, opartej o Konstytucję PRL, paktów praw człowieka, konwencji międzynarodowej, w tym konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy. Akty prawne, powstałe zwłaszcza po 13 grudnia 1981 roku, sprzeczne z powyższymi aktami wyższego rzędu, powinny zostać uchylone.

3. LEGALIZACJA FAKTYCZNEGO PLURALIZMU przez uznanie de iure Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” oraz wszystkich istniejących partii i organizacji politycznych,

społecznych, gospodarczych, kulturalnych i innych.

4. LEGALIZACJA FAKTYCZNEJ WOLNOŚCI PRASY przez stworzenie warunków, w których prasa i wydawnictwa tzw. drugiego obiegu uzyskają możliwość jawnego

działania, bez prewencyjnej cenzury, tak jak obecnie.

5. NOWA ORDYNACJA WYBORCZA, zapewniająca prawne i materialne warunki, aby w przyszłym roku odbyły się wolne wybory do Sejmu PRL, z zagwarantowaniem prawa obywateli i ich grup oraz partii politycznych, związków zawodowych, ruchów i organizacji społecznych do wysuwania własnych kandydatów, nadzorowania przebiegu głosowania i obliczania głosów. Rada Polityczna KPN wypowiedziała się w tej sprawie w rezolucji z 9 marca 1985 roku.

Nie przyznaje się do winy

(fragment przemówienia L. Moczulskiego z wstępnej fazy II procesu KPN z marca 1986 r. Proces zakończył się wyrokiem skazującym przewodniczącego na 4 lata więzienia. Wnioski oskarżycieli publicznych — W. Bordonowej i A. Jackowskiej zmierzają do uznania KPN za związek mający na celu przestępstwo... Oficyna Wydawnicza „Pokolenie”, Warszawa 1987)

Jeśli nie ma przywództwa, a tylko kierownictwo — które nie jest w stanie spowodować aktywności narodu, to jest to największy kryzys, w jakim państwo może być.

Niezłomność i polityka

(fragmenty wypowiedzi L. Moczulskiego ze spotkania z konferackimi grupami młodzieży w październiku 1986 r.; Wydawnictwo

wanej na początku 1987 r. Wydawnictwo Polskie KPN, Warszawa 1987)

Władze PRL bardzo rozrzutnie wydają miliardy na swoje potrzeby. Podwójna administracja — państwowa i partyjna, rozbudowane

Z publikacji L. Moczulskiego

wo Polskie KPN, Warszawa 1986)

Porozumienie jest formą walki, a dialog jest tylko narzędziem.

W najbliższym czasie staniemy przed najróżniejszymi zagrożeniami. Będą chcieli z nami handlować wolnością Polaków i niepodległością Polski. Będą mówili: a może się dogadamy, pogódźcie się z tym, że nie może być ani wolności ani niepodległości, może tak pół na pół. Będziemy mieli do czynienia z tego typu zagrożeniami. Mamy zresztą z nimi do czynienia cały czas.

Będziemy mieli do czynienia jeszcze z innymi zagrożeniami. Tu już nie będą nam mówili, tylko będą stawiali w sytuacjach prowokujących, abyśmy podjęli działania co do których sami będziemy mieć wątpliwości moralne. Zresztą oni cały czas próbują wpędzić Polaków w tego typu działania. Żeby potem powiedzieć: druga strona ma także brudne ręce. Nie możemy się temu poddać, musimy pozostać niezłomni, tu już nie ma kompromisu.

Krajobraz przed bitwą

(fragmenty pracy, która była odpowiadaniem na tekst J. Kuronia „Krajobraz po bitwie” opubliko-

ponad wszelkie granice siły bezpieczeństwa i policji, najliczniejsze w całym obozie, poza ZSRR, siły zbrojne, olbrzymie środki wydawane na propagandę, na ateizację, na krzewienie przyjaźni do Związku Radzieckiego, na rowery dla Wietnamu i na milion innych zbędnych społecznie celów. Tutaj jest wystarczająco dużo środków, aby pokryć koszt reformy.

Powiedzmy jasno: związek zostanie odbudowany, wcześniej czy później, mniejszym czy większym kosztem, w lepszym czy gorszym stylu. To możemy traktować już jako pewnik. Lecz samo ograniczenie się do przywrócenia pluralizmu związkowego nie wystarczy. Dziś się grotem włóczy jest nie związek, a ugrupowania polityczne. Dlatego tak ważnym wydarzeniem stała się odbudowa Partii Polaków w tego typu działaniu. Jest to kolejna — po KPN — opozycyjna partia polityczna w PRL. Trzecia większa — bo dochodzi jeszcze Solidarność Walcząca — struktura polityczna. Istnieje ponadto pewna liczba mniejszych grup. Wyrażną potrzebą staje się odbudowa Polskiego Stronnictwa Ludowego, a także powołanie Stronnictwa Chrześcijańsko-Demokratycznego i Stronnictwa Narodowego.

dokończenie ze str. 10

mentować, nawet w sprawach niestusznych. I przy tym on jest umyślowo szerszy niż jego zwolennicy, bo jednak potrafi spojrzeć na sprawy ogólniej. Ja mu powiedziałem w ostatniej rozmowie... on mówił, że trzeba się oprzeć na Ukrainie, co mnie zirytowało i odpaliłem: „A ja uważam, że na Rosji. Pański Piłsudski to w ogóle nie miał racji. Dmowski miał rację”. I mówię: „Jak pojedę do Moskwy i będę rozmawiał z Gorbaczowem, to powiem — „Panie Gorbaczow, musi pan uważać z nami, bo tu jest taki wariat w Warszawie, Moczulski, i on wam zrobi powstanie, więc uważajcie”. A Moczulski powiedział na to: „Dobrze, ja się na to zgadzam. Daję panu moje upoważnienie.”

Stefan Kisielewski, „Abecadło Kisielewskiego”, Warszawa 1990, s. 73

Aleksander Hail: Ten okres był dla mnie najbardziej znaczący. Darek i Tadeusz zjadają i uchodzą za bohaterów, dzieje się dużo i miło się przy tym żyje — są rozmowy, spotykamy się. Po rozmowie Darka i Tadeusza było spotkanie u Jacka Samsonowicza. Pojechaliśmy po Lecha z Ja-

kiem Taylorem. Po raz pierwszy spotkałem się z nim towarzysko. Pamiętam jeszcze jedną scenę — tę rozprawę Kobzdejki i Szczudłowskiego — ogłoszono

Jeszcze wczoraj o KPN

wyrok, był m.in. Moczulski i Wałęsa, który wtedy zaintonował hymn. Wówczas poznałem Moczulskiego z Lechem. Lechu przyjął go z pewnym respektem, należnym uznanemu działaczowi, bo słyszał o nim, a sam dbyć skromnie się zachował z własnej woli pozostając „w cieniu”. Poszliśmy razem na obiad „Pod wieżę” z Niną Milewską, Leszkiem Lachowiczem, ja, jeszcze ktoś. Obok tłum ubeków — przyszła orkiestra cygańska. Leszek zażył sobie „Pierwszą Brygadę” — hymn legionów Józefa Piłsudskiego. Później oni się jeszcze umówili na jakieś spotkanie wieczorne, którego wynikiem było wydanie wspólnego oświadcze-

nia: Sylwek Niezgoda podpisał jako przedstawiciel Elektromontażu, Lech i Nina Milewska jako KPN. Później były kszmarne awantury, gdyż linią korowską

było nieuznawanie, niedostrzeganie KPN.”

Lech Wałęsa „Droga nadziei”, Warszawa 1989, s. 139—140

„W środowiskach korowskich obowiązywał wtedy model hiszpański ruchu robotniczego, mianowicie komisji robotniczych budowanych przez organizacje robotnicze poszczególnych zakładów w ich granicach, oddziaływających na resztę załogi i wywierających presję na dyrekcję. Model struktury dobry w warunkach prywatnej własności fabryk hiszpańskich, gdzie robotnicy zorganizowani w komisje robotnicze mogli wywierać presję na właściciela poza plecami władz polity-

cznych. U nas nie można było dogadywać się z dyrekcją poza plecami partii i SB. A poza tym u nas cele były w sposób oczywisty szersze: ogólnospołeczne, narodowe. Kwestie płacy, warunków pracy i życia były wygodną atrapą do samoorganizacji, nie wyzerpywały jednak całej siły, z których robotnicy zdawali sobie sprawę. Mieli świadomość, że nie można uleczyć sytuacji w skali zakładu bez zmian w skali szerszej, co w skali ogólnospołecznej stało się zrozumiałe, w Sierpniu 80.

W tym czasie, w lutym 78, na Śląsku powstał Komitet Wolnych Związków Zawodowych Kazimierza Świtonia.

— Katowice były pierwsze?

— Tak. Mam wrażenie, że to Leszek Moczulski odegrał bardzo dużą rolę przy stworzeniu tej inicjatywy. Świtonia nie odda berła — oni założyli pierwsze w Polsce Wolne Związki Zawodowe, ale myślę, że Moczulski zainspirował go ideowo i programowo.

Natychmiast zrozumiałem, że był to pomysł najwłaściwszy. Że to jest oczywistość. Że aż dziwne, iż do tej pory jeszcze nie było nic takiego.”

Grzegorz Nawrocki „Polak z Polakiem”, Warszawa 1990, s. 25—26.

Czy aby fair play ?

Emocje związane z kampanią prezydencką nie ominęły ludzi sportu. Jak rywalizacja to rywalizacja. A czy zawsze zgodna z zasadami fair play, to już zupełnie inna sprawa... Trener warszawskiego AZS, Zygmunt Składanowski, specjalista od floretu kobiet na spotkaniu w K.S. Warszawianka wręczył swą ulubioną broń Tadeuszowi Mazowieckiemu. Premier był wyraźnie ucieszony i trzymał ów floret jak długopis, czemu się dziwić nie należy, bo podpisywanie tego i owego to także fragment obowiązków Prezesa Rady Ministrów.

Szef Polskiego Związku Szwermierczego, mecenas Ryszard Parulski powziął podobno zamiar wręczenia szpady i szabli Lecho-

wi Wałęsie. Jako prawnik chyba wie co robi. Osobą przewodniczącą Solidarności są także zainteresowane środowiska lekkoatletów (pamiętaj skok przez płot stożki) oraz wędkarze (hobby pana Wałęsy jest ogólnie znane).

Stanisław (Stan) Tymiński grał ostatnio w warcaby. Za przedstawicielem lewicy, demokratycznej oczywiście, panem Włodzimierzem Cimoszowiczem optuje wydzielona grupa zwolenników lekkiej atletyki, głównie młociarze. Dokładnie nie wiem kto da kreskę na Romana Bartoszcze, ale według mnie może być pewien poparcia Ludowych Zespołów Sportowych i części amatorów broni białej, a to w związku z wypowiedzią, iż w żadnym wypadku nikt

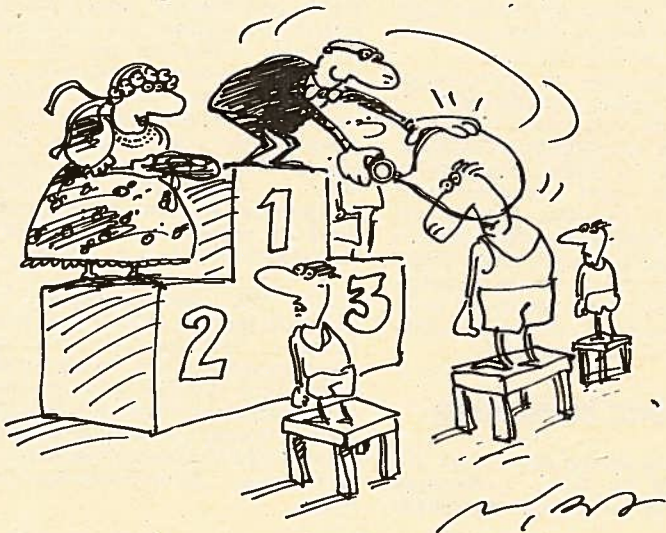
nie będzie montował kos na sztorc. Za Leszkiem Moczulskim powinni się wypowiedzieć jeźdźcy (wyraźny element tradycji polskich w kampanii) oraz szachiści, a to ze względu na precyzję wypowiedzi lidera KPN.

Sportowy świat też nie jest obojętny wobec wyścigu do Belwederu. Wszyscy podziwiają „prezydencki sprint”. Prawie wszędzie gdzie jest normalnie kampanie wyborcze trwają coś około roku, fałstarty są surowo zabronione a „startujący” mają, przynajmniej na początku, równe szanse. My jesteśmy oryginalni i w związku z tym jest zupełnie inaczej. Podziwiamy dokładność i skrupulatność z jaką stopery telewizyjnych Wiadomości odmierzą czas wystąpienia poszczególnych kandydatów. Mamy nadzieję, iż nie są to czasomierze słynnej marki „Poljot” albo co gorsza „Stawa”.

Nie ulega wątpliwości, że sport wniósł do kampanii prezydenckiej trochę elementów humorystycznych. Daleko nam co prawda do śmiechu, ale w końcu nie zawsze i wszędzie trzeba być śmiertelnie poważnym. Ponieważ są to pierwsze od lat kilkudziesięciu tego typu „zawody” w naszym kraju osmielam się twierdzić, iż wygra nie najlepszy ale najsprawniejszy, co oczywiście nie jest jednoznaczne.

Koneserzy wszelkich rywalizacji są zgodni co do tego, że podczas każdej z nich trzeba myśleć o następnej. Taka to już kolej rzeczy, nie tylko zresztą w sporcie. Ochodzący prezydent uwielbiał chodździarzy ubranych głównie na zielono. Mam nadzieję, że jego następcę zaprezentuje nam szersze zainteresowanie co do dyscyplin i kolorów...

JAN TRAWIŃSKI



Badaj to jeden z Rockefellerów powiedział, że pierwszy milion trzeba ukraść, a następne można już robić uczciwie. Coś w tym jest, a skojarzenie to przyszło mi do głowy pod wpływem ostatnich lektur. A czytałem panów Gierka Edwarda i Urbana Jerzego.

Pan G. przez lata swoich rządów świadomie (a raczej półświadomie) doprowadził Polskę do katastrofy finansowej. Inaczej przecież 40. miliardowego zadłużenia ocenić nie można.

Z wyjątkiem samego zainteresowanego. Stworzył spółkę ze znanym redaktorem i dawaj wyjaśniać, że w latach siedemdziesiątych wszystko było cacy, tylko później inni narozrabiali. Pan G., gdyby mu tylko nie przeszkadzało, szybko by oddał te pożyczone dolary i uczynił Polskę silną, zwartą i gotową. Nawet dzieci w takie wyznania nie wierzą.

Alści ludzie te rojenia kupują. I czytają, choć z reguły ze śmiechem. Najważniejsze, że kupują. Zrobił się z owej książki miliardowy interes, więc następna już się pichci. Tak oto na czynnie, za który warto by przed narodem uczciwie

Nadzieje i rzeczywistość

Dobra każda metoda

odpowiedzieć ...zarabia się pieniądze. Pan G. tego nie ukrywa, lecz wydaje bankiety po „Holidajach Innach”.

Pan U. z kolei przez całe lata człowiek bliski władzy (te słynne zakazy pisania wcale nie były takie srogie, jak to dzisiaj maluje), potem już wręcz człowiek władzy też postanowił na pisaniu zarobić. Pan U. wiele bywał i wiele osób poznał. Zobaczył, że Kisiel napisał „Alfabet Kisiela” i rąbnął szybko ciutko swój — nazwijmy to „Alfabet”.

Metoda pana U. jest prosta. Bodaż z dwoma wyjątkami wszystkim przywala, włączając pod spódnicę i do rozporków. Nienawidź do wszystkich z tej książki kapie. I co? I „arcydziełko” idzie jak gorące buleczki.

Swój system pan U. kontynuuje w pisemku „Nie”. Pismo to przed niczym chyba się nie cofa. I co? Ludzie się zabijają. Tak napędza się koniunkturę i kabzę.

Co w tym wszystkim jest najśmieszniejsze?! To, że ludzie, których pan G. oskarża o rzucanie klody pod nogi, a których pan U. obraża... są wyraźnie z tego zadowoleni. Być wymienionym w jednym z utworów to swoista nobilitacja. Ładnych kilka osób nerwowo wertuje te książeczki, szukając czegoś o sobie. Może być źle, może być dobrze byleby było.

Patent, jak widać, jest prosty, a skuteczny. Czy jednak czytelnicy tych „utworów” wiedzą do końca, co czynią? Chyba nie.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

Jako profesjonalny nomenclator muszę mieć uszy i oczy szeroko otwarte. To i owo podłuchać, to i tamto podpatrzeć. No i udało się — mam niezwykle smakowity kąsek. Dostawnie i w przenośni.

Jest otóż na ulicy Kredytowej w Warszawie knajpa, o dość osobliwej historii — niegdyś nazywała się „Amiko” i była prowadzona przez dwie starsze Żydówki, które serwowały gościom „farfelki”, „gęsie pipki”, wątróbki i inne jeszcze, koszerne dania. A na każdym stole stał syfon wody sodowej i kilka plastrów macy. Przyszła przesławna rok 1968 („o roku ów!”), sympatyczne kobiety przegoniono (może wyemigrowały?) i zamieniono knajpę na jeszcze jedną filię „Kameralnej”. Stało się znowu swojsko, „byczo”

Dictum acerbum

Z podłuchu

i przaśnie. Nie miała jednak ta „Kameralna” dobrych notowań u Pana Boga (bo i nie mogła mieć!) — wraz ze zmianą ekipy (na „katomicką”) — knajpę zamknięto, przebudowano, zrobiono wystrój kopalniany (projektant swą wizję konsultował z majakami pijanego sztygara) i otwarto pod dzwięczną nazwą „Barbórka”. Nie pomnę, czy miał to być dar górników dla gierkowskiej Warszawy, czy też dar Warszawy dla gierkowskich górników, mniejsza z tym: Specjalnością „Barbórki” był — i jest — „kociotek górniczy”: talerz byle czego w gęstej zawieszynie. Jeśli rzeczywiście to właśnie jadają górnicy na codzień, to bardzo im współczuję. A poza tym — normalnie: schabowy i flaki. I wódka, mnóstwo wódki, czasem także piwo. Ot, standard polskiej restauracji.

Aż tu nagle — uwaga, uwaga! — górnicy do dziś „Barbórka” ma zamienić się w ... restaurację — klub parlamentarny! Czy to pod hasłem: „Górnicy swemu Parlamentowi”, czy może „gestorów” tej zaskakującej zmiany szyldu trzeba szukać głębiej w przeszłości, może pochodzą oni z czasów „Amiko”? Prawdopodobnie?

Kiedyś funkcjonowały różne placówki usługowe „za żółtymi firankami” (przeznaczone były jednak nie dla prostych Chińczyków, a dla najbardziej „czerwonych” Polaków), dziś powstają podobne placówki, które można by nazwać „za białymi firankami” (i pod OKaPem, żeby nie padało).

Ale żeby naszym parlamentarzystom nie było samotnie, a więc nieswojo, na ulicy Pięknej powstał „Gay-Club”. Pierwszy w Warszawie, też zamknięty dla normalnych.

Osobiście na Piękną nie pójde, bo nic tam mnie nie pociąga (!), lecz „Barbórkę” polubiłem i... prawdopodobnie będę musiał się odzwyczaić. Nie po raz pierwszy, niestety. Jesteśmy przecież wreszcie we własnym domu i dlatego musimy się nieco ścięśnić, by zrobić miejsce dla tych, którzy wyszli z podziemia uwalani farbą drukarską. Niech się umyją, niech się zabawią! My, rozdokazywani, pieszczoszki byle go reżimu, dość się nabawiliśmy, jeszcze „parujemy” minioną swawolą. Odpocznijmy więc, teraz niech oni się zmęczą. Jak będą mieli dość — zlużujemy...

NOMENCLATOR

Opinia

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”, Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król Centrala 26-54-01 (w. 266 — zca. red. nac., 265, 26-66-34 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam 78020